LISTY ŚW. PAWŁA APOSTOŁA
Nowy przekład z Wulgaty
Komentarz ks. Eug. Dąbrowskiego
Warszawa, 1952
Cena z przesyłką 15/3
Do nabycia w
VERITAS F. P. Centre,
12, Praed Mews, London, W. 2

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

Ks. dr JÓZEF UMIŃSKI
HISTORIA KOŚCIOŁA
Tom 1: Starożytność i Wieki Średnie.
Wydanie 3 poprawione.
Opole, 1949 — str. 588.
Cena z przesyłką 43/-
Do nabycia:
VERITAS FOUND. PUBLICATION CENTRE
12, Praed Mews, London, W. 2.

ROK VII. Nr 22/310

LONDYN, 31 MAJA 1953 R.

JÓZEF KISIELEWSKI

ZA TYCH, KTÓRZY NIE MÓWIĄ

Któregoś wieczoru rozmowa przeszła na sprawę różnego rodzaju losów, jakie są obecnie udziałem Polaków. Ktoś powiedział, że los polskiego uchodźcy dzieli przepaść od losu Polaka w Kraju, a jeszcze większa przepaść nas wszystkich od tych, którzy zostają dotąd w Sowietach, na posiołkach, w więzieniach, w kopalniach i obozach koncentracyjnych. Polak na emigracji robi kaprysy i męczeńskie miny, gdy mu się nie uda urządzić mieszkania z centralnym ogrzewaniem i lodówką, w Polsce przez całą zimę w mieszkaniach panuje przeważnie lodowate zimno. Ten ktoś, kto był przy głosie, dodał ponadto, że jest jawnym skandalem zachowanie się beztroskie i wesołe w czasie, kiedy miliony Polaków stoją wobec głodu i terroru, a setki tysięcy w Rosji — wobec śmierci w beznadziejnej poniewierce.

Natychmiast ktoś inny zaprotestował.

Więc dlatego, że tak jest — mówił — mamy całe nasze wygnańcze życie, i tak nie wesołe, stroić w stałą żałobę i łzy, mamy swoje nerwy obciążyć jeszcze jednym ciężarem zmartwienia ponad siły, któremu nic pomóc nie możemy? Czy tak ma być?

DWIE STRONY PROBLEMU CIERPIENIA

Sprawa rzeczywistości cierpienia, spowodowanego przez istniejący układ polityczny świata oraz stosunku do tego cierpienia poszczególnego człowieka — jest kluczowym zagadnieniem współczesnym, nie tylko polskim, ale powszechnym. Od tego, jak się do tych spraw stosunek ludzki ułoży, zależy w dużej mierze również i wartość moralna polskich koncepcji politycznych, ale i wartość moralna nowego systemu współżycia międzynarodowego, jeśli on istotnie powstanie.

Zacytowana dyskusja wieczorna w owym polskim domu reprezentowała dwa skrajne a przeciwstawne stanowiska: jedno, które świadomie unika patrzenia okrutnej rzeczywistości naszych dni prosto w twarz, aby nie mącić sobie kwietystycznej egzystencji i drugie, które uważa iż należy żyć stale w chmurze żałoby narodowej i pojękiwać bezustannie na różne tonacje. Jedno jest ucieczką od rzeczywistości, drugie jest ucieczką od możliwości naprawy jutra.

Stosunek do tych spraw podyktować może jedynie oświecony właściwie rozum, który pozwoli obejrzeć zagadnienie w samej jego istocie.

Przede wszystkim powiedzieć należy, iż sama sprawa cierpienia ma swoje zasadnicze miejsce w katolickiej interpretacji życia. Trzeba powiedzieć dalej, że cierpienie tkwi w samym rdzeniu chrześcijańskiego poglądu na świat i zarówno w porządku nadprzyrodzonym, jak czysto naturalnym, jest potężną dźwignią spraw ludzkich. Cierpieniem odkupił i odkupuje Bóg winy człowieka i najgłębiej myli się ktoś, kto by mniemał, że można zbudować tak doskonały technicznie świat, z którego dało by się usunąć cierpienie. Jest ono organicznie składowym elementem losu ludzkiego i od człowieka zależy, czy uczyni zeń koszmar, czy też potężną sublimację, która na kanwie chrześcijańskiej nauki o cierpieniu stanie się źródłem wielkich sił twórczych.

Ale to jest tylko jedna strona zagadnienia, rozpatrywanego od strony człowieka cierpiącego. Jest i druga strona — widziana od człowieka, który na cudze cierpienie patrzy. Jest ona niemniej ważna, a zbudowana jest na niej cała i jedyna koncepcja chrześcijańskiego życia społecznego. O ile człowiek nie jest w stanie uniknąć w życiu cierpienia i jest jego obowiązkiem sublimować je w siłę duchową, o tyle i tak samo gorliwie każdy, kto patrzy na cierpienie, musi, jeśli chce być nazywany człowiekiem, uczynić wszystko, aby cierpienie bliźniego usuwać.

Chcę powiedzieć, iż między tymi dwoma aspektami jednego zagadnienia, znajduje się ów rozumny punkt postawy, jaki również i Polak musi zająć wobec swojej narodowej tragedii, a więc także wobec cierpiących ludzi w Kraju i na przestrzeniach sowieckich. Oba zacytowane na wstępie stanowiska są błędne, ponieważ oparte zostały na emocji, a nie na rozumie. Rozum powiada, iż cierpienie jest zrządzeniem Boga i nie ma co się przeciw niemu płaczliwie buntować, ale równocześnie rozum dyktuje konieczność uczynienia absolutnie i bez wykrętów wszystkiego, co od strony społecznej może to cierpienie zmniejszyć.

Wydaje mi się, że sprawa cierpień Polaków, męczących się dotąd w Sowietach, w pospólnej świadomości i opinii polskiej prawie nie istnieje. Istnieje tysiące prywatnych pamięci o tym nieszczęściu, ale publicznej prawie nie ma. A jest to niewłaściwe, okrutne i nieludzkie. Pochodzi z tego faktu, że Polak i w tej sprawie (jak w większości innych) nie może się zdecydować na jakiś określony punkt widzenia, chwieje się z jednego ekstremu w drugi i nie robi wobec tego nic. Czasem tylko popłacze i popsioczy.

A szkoda płynie z tego, już nie mówiąc o wszystkich innych punktach widzenia, również i w płaszczyźnie politycznej. Rozsądne ustalanie linii postępowania w polityce może być przeprowadzane tylko wówczas, gdy pracująca myśl ludzka patrzy ostro n a w s z y s t k i e sprawy danego splotu rzeczywistości, a nie dokonuje w nich dowolnego wyboru: jedne widzi ostro albo nawet histerycznie ostro, a wobec drugich zasłania się parawanem wygody. Sprawa zaś Polaków przebywających dotąd w Rosji j e s t elementem politycznego splotu spraw polskich. Jeden tylko przykład.*) Proszę zważyć, ilu Polaków rozpowiadało i rozpowiada po świecie, oczywiście najsłuszniej, o Katyniu, a ilu mówi o tym, że na wielkich przestrzeniach łagrów sowieckich każdego dnia kona setki i tysiące nędzarzy polskich?

CZŁOWIEK JEST ODPOWIEDZIALNY ZA CZŁOWIEKA

W artykule niniejszym chcę zająć się tylko drugim aspektem problemu cierpienia, to znaczy aspektem społecznym. Rozstrzygającym faktem jest tu odpowiedzialność człowieka za człowieka, czyli fakt obowiązku miłości. Miłość największa należy się najbiedniejszemu, skrzywdzonemu, zdeptanemu przez pychę. Nauka Chrystusa zakwita w sercu człowieka miłością dla ran nieszczęścia, syceniem głodu sprawiedliwości, „pocałunkiem danym trędowatemu".

Istotą obecnie obowiązującego systemu życia międzynarodowego jest zasada wręcz przeciwna: nie-odpowiedzialności człowieka za człowieka. Do najjaskrawszych wypadków tego stanu rzeczy doszło za dni naszych, kiedy egoizm wielkich narodów święci szalone triumfy: po to, aby kilkadziesiąt czy choćby kilkaset milionów ludzi miało względny spokój, innych kilkaset milionów wydaje się na nędzę, głód i powszechną śmierć. Nie zastanawiam się w tej chwili nawet nad rozsądkiem tej zasady, chodzi mi o podkreślenie najjaskrawszego chyba przykładu rozbieżności, jaka istnieje pomiędzy treścią życia zbiorowego człowieka a treścią życia jednostkowego w obrębie jednej i tej samej, rzekomo chrześcijańskiej, cywilizacji. Jakżeż można mówić o jednolitości i o przetrwaniu takiej cywilizacji, w której człowiek wewnątrz kościoła mówi „kocham", a gdy wyjdzie poza jego drzwi i zmiesza się z tłumem ulicy, mówi „nienawidzę — życie to dżungla, mocny zostaje, słaby pada"?

Od dłuższego czasu wydaje mi się, iż polityka polska, jeśli chce być skuteczna, musi — nie zaprzestając normalnego trybu działania politycznego — atakować wszystkimi sposobami ten właśnie węzeł współczesny. Historia uczy, że nie ma tak małej krzywdy politycznej, która by, zagrzebana butem silniejszego, nie wylazła później podziemnym rykoszetem i nie stanęła gwałcicielowi kością w gardle. Nie wiele sobie dotąd z tej nauki robiono, bo rykoszet przychodził nieraz po kilkuset latach, za wiele zaś byłoby żądać od polityków międzynarodowych, aby kłopotali się losem przyszłych pokoleń, choćby nawet swojego narodu. Ale teraz, gdy przestrzenie się zrosły, a ludzie się rozmnożyli, kiedy zapanował tropikalny klimat atomowego żaru i wszystko zaczyna róść błyskawicznie, szybciej rosną również — rezultaty krzywd. Nie trzeba kilkuset lat, czasem to tylko kilka, kilkanaście miesięcy.

Sprawy nie-odpowiedzialności człowieka za człowieka tak bardzo posunęły się naprzód, iż niebawem nawet wojny obrończej nie będzie można prowadzić. Żołnierz wzięty do niewoli jest dziś rzucany do obozów głodu albo likwidowany jeszcze szybciej kulą w tył głowy. P a r ę „marszów śmierci" na Korei nagle na Zachodzie wskrzesiło prawdę s e t e k i t y s i ę c y takich marszów, odbytych przez Polaków, Litwinów, Łotyszów, Estończyków, Ukraińców, Niemców, Rumunów i innych. Okazało się ponadto, iż w takich „marszach śmierci" zupełnie tak samo umiera Anglik jak Polak, Amerykanin jak Litwin i tak samo zupełnie wygląda rozłupana kulą czaszka Polaka, jak chłopca z Michigan albo Preston.

Jeśli nie może przemówić do świata argument moralny, może przemówi argument utylitarny. Jeśli w ogóle jeszcze jakaś logika ma wpływ na współczesną politykę, to przecież powinien coś znaczyć ten fakt: rozwój współczesnej polityki tak urządził świat, że odpowiedzialność człowieka za człowieka stała się pierwszą regułą działania politycznego. Jeśli i to nie zdoła wreszcie przekonać — zginą i ci, których wydano i szczezną ci, dla których wydano, a na zwalisku trupów i gruzów usiądzie olbrzymi szympans i będzie rżał w niebo kretyńskim śmiechem swoje „naukowe dowody" na to, że jest ono puste.

*) Przykładów można by podać wiele. I taki również: stała świadomość straszliwego losu Polaków w Rosji — w umysłach baraszkujących wokół problemu zgody polityków polskich, mogła by chyba uprzytomnić im całe bezdno tej ponurej tragifarsy, w której — wydaje im się — grają historyczne role.

KREMATORIA ZAGASŁY ŁAGRY PRACUJĄ

Sowiety deportowały w latach 1939-41 od 1.500.000 do 2.000.00o obywateli polskich. Z tej liczby pewna część wymarła odrazu, pewna część wydostała się w armii i z armią gen. Andersa, większość została. Po roku 1945 jakaś część z tej liczby została z Rosji „repatriowana" w granice Polski rządzonej przez komunistów. Jaka to była część? Nigdy nie ogłoszono porządnej statystyki, trudno więc na pytanie odpowiedzieć. **W każdym razie jest bezspornym faktem, stwierdzonym wiarogodnymi świadectwami, że bardzo znaczna ilość Polaków z tego pierwszego sowieckiego rzutu w głąb Rosji do tej pory przebywa tam i to ci przede wszystkim, którzy znajdowali się w więzieniach i łagrach**; ludzie z posiołków i kołchozów należeli do tych, których „repatriowano" do Polski.

Drugi tragiczny wywóz na sowiecką katorgę odbywał się w latach 1944-47. Wywożono przede wszystkim żołnierzy Armii Krajowej, tych żołnierzy, którzy pomagali wyganiać Niemców, którym z Londynu kazano ujawnić się i „współpracować" z armią sowiecką, a którzy następnie masowo byli wywożeni do łagrów.

Opowiadał mi naoczny świadek o tragicznej scenie z małej stacji sowieckiej w roku 1946. Na stacji zatrzymały się dwa towarowe pociągi, idące w przeciwnych kierunkach. W jednym jechali „repatrianci" do Polski. Z pociągu idącego w głąb Rosji ktoś zawołał po polsku i powiedział swoje nazwisko. Na dźwięk tego nazwiska poderwał się mężczyzna około pięćdziesiątki, bardzo zniszczony i chudy i zaczął się gwałtownie przedzierać do okienka w ścianie wagonu. Nie mogli siebie widzieć, ale głos dochodził. Straszna to była rozmowa. Rozmowa dwóch braci. Jeden po sześciu latach katorgi wracał do Polski, drugi po „Burzy" przesiedział jakiś czas w więzieniach „bezpieki", a teraz go wieźli do łagru.

Są więcej niż poszlaki, że do dziś dnia z więzień w Polsce wywożeni są więźniowie polityczni na ciężkie więzienie lub pracę przymusową do Rosji. Co nocy ginie w Polsce bez wieści kilkadziesiąt osób, one to razem z ludźmi, którzy przeszli „śledztwo" — stanowią pewnie kontyngenty nowych polskich rąk pracowniczych do sowieckich zakładów użyteczności publicznej — do łagrów.

Z tego całego pasma wywożeń tkwi dotąd w Sowietach od 500.000 do miliona Polaków, którzy—według intencji współczesnych rycerzy postępu — nie mają ujrzeć w swym życiu niczego już, prócz desek pryczy łagernej i drutów okalających miejsce pracy.

NIEDOTRZYMANIE KŁAMSTWA

Sądownictwo sowieckie jest parodią wszelkiego wymiaru sprawiedliwości, pokazowe procesy sowieckie urągają wszelkiemu ludzkiemu jej poczuciu. Opinia Zachodu posiada jednak różnego rodzaju mankamenty i słowa „sąd", „oskarżenie", „wyrok" mogą w niektórych ludziach na zachodzie sprawiać wrażenie, iż w Sowietach rzeczywiście istnieje normalny wymiar sprawiedliwości. W tym stanie rzeczy trudno zrozumieć, dlaczego rząd sowiecki nie dotrzymuje nawet tych nieludzkich, wydanych przez swoje sądy „wyroków". Ten niezrozumiały fakt kompromituje w oczach Zachodu system sowiecki w daleko większej mierze, aniżeli setki antykomunistycznych broszur. Czyżby to oznaczało, iż weszliśmy już w fazę, gdy Sowiety nawet najdalszych pozorów nie uznają za potrzebne zachować?

W dniu 28 marca 1945 r. Sowiety uprowadziły podstępnie a następnie aresztowały 16 przywódców podziemnego rządu polskiego, który przez pięć lat okupacji niemieckiej prowadził walkę z okupantem, a następnie pomagał armii sowieckiej w jej walkach z Niemcami. Jak wiadomo, odbył się następnie „sąd" nad tymi bohaterskimi ludźmi, poprzedzony sowieckim „śledztwem" i zapadły wyrok.

Większość wieloletnich wyroków już upłynęła, a o więźniach wszelki zaginął słuch. Rząd sowiecki nigdzie nie ogłosił, że terminy wyroków minęły i więźniowie zostali wypuszczeni na wolność. Przejrzmy nazwiska tych ludzi, którzy stali się aktorami jednej z najbardziej ponurych tragedii współczesnych dni.**)

Główny komendant Armii Krajowej, gen. Leopold Okulicki skazany został na 10 lat więzienia. Termin tej „kary" nie upłynął jeszcze, ale od chwili procesu słuch o gen. Okulickim zaginął i nikt nie wie, do której tiurmy sowieckiej został zawleczony. Upłynęły natomiast terminy wszystkich innych wyroków. I tak:

Wice-premier rządu polskiego Jan Stanisław Jankowski (człowiek 71-letni) skazany został na osiem lat więzienia. Powinien był być zwolniony w dniu 28 marca bieżącego roku. Dotąd nie znajduje się na wolności.

Ministrowie Adam Bień (lat 54) i Stanisław Jasiukiewicz (lat 71) skazani byli na pięć lat więzienia. Termin ich wyroku minął 28 marca 1950 r., czyli z **górą trzy lata temu.***)** Do tej chwili nie wiadomo, aby znajdowali się na wolności.

Podobny los spotkał ministra Antoniego Pajdaka (lat 59), który nie był sądzony na rozprawie z powodu rzekomej choroby, a który został skazany w trybie administracyjnym również na pięć lat więzienia, czyli, że powinien był zostać zwolniony trzy lata temu.

Inni ministrowie legalnego rządu polskiego: Kazimierz Pużak (ur. w r. 1883), Aleksander Zwierzyński (lat 73), Kazimierz Bagiński (lat 63), Stanisław Mierzwa (ur. w 1905 r.), Zbigniew Stypułkowski (lat 49), Eugeniusz Czarnowski (ur. w 1904 r.), Józef Chaciński (lat 64) i Franciszek Urbański (ur. w 1891 r.) — wrócili do kraju po odbyciu krótszych wyroków. Pużak, Bagiński i Mierzwa zostali w Polsce ponownie aresztowani. Pużak i Mierzwa zmarli męczeńską śmiercią w więzieniach. Czarnowski i Urbański zmarli zaraz po przybyciu do kraju w następstwie przejść w „śledztwie" i więzieniu. Aresztowanych jest również kilka osób z tych, które w procesie moskiewskim zostały uwolnione, ale zaraz po powrocie do kraju aresztowane zostały ponownie. Bagińskiemu i Stypułkowskiemu udało się zbiec za granicę.

Dla społeczeństwa polskiego i dla tych ludzi z wolnego świata, którzy już przejrzeli metody komunistyczne, proces moskiewski jest faktem wołającym o pomstę do nieba. Ale dla wszystkich innych, którzy dotąd nie zmierzyli zakresu pojęć sowieckiego kłamstwa, dopiero takie fakty, jak nierespektowanie przez rząd sowiecki orzeczeń własnych instytucji, są kryterium oceny komunistycznego ustroju. Cały proces, całe oskarżenie, wszystkie okoliczności porwania były jednym wielkim kłamstwem sowieckim. Ale Sowiety nawet swego kłamstwa nie dotrzymują, nawet tej okrutnej fikcji, którą sami nad światem rozpinają.

PAMIĘTAĆ I POMÓC!

Leżą przede mną notatki spisane o okolicznościach, które towarzyszyły wyjazdowi z Rosji z wojskami gen. Andersa części wywiezionych Polaków. Są tam rzeczy nad wyraz tragiczne. Wyjeżdżał mąż, żona i dzieci musiały zostać. Udało się wyewakuować do Indii dzieciniec, musiały zostać matki, bo ich wywieźć nie było można. Wyjeżdżało dziecko, którego cała rodzina zmarła w Rosji i zostało ono samo jedno na świecie. Zostali ludzie, obywatele polscy, których jako Ukraińców, Białorusinów, Żydów Sowiety nie chciały puścić, twierdząc, iż automatycznie stali się obywatelami „sowieckiej ojczyzny". Zostało setki tysięcy ludzi w łagrach i kopalniach. Wystarczy drobne napięcie wyobraźni, aby sobie odbudować dzień powszedni tych pozostałych w Rosji dotąd: zrywanie się z przegniłych prycz o świcie, wleczenie się w konwojach do ciężkich robót, wyrabianie „norm", aby choć trochę strawy dostać, wieczorny powrót do obozu, stanie w kolejkach do stołówek, walka o kęs jadła, nieopuszczająca obsesja, aby się jeszcze raz w życiu do syta najeść. I ta perspektywa w przyszłość: jakąkolwiek myśl poślesz w jutro, czy pojutrze, czy za rok, czy na ziemskie „zawsze" — ani promyka nadziei.

Chcę przez to powiedzieć, iż nasze polskie życie toczy się codzień w obliczu tej rzeczywistości. I nie ma tak grubych murów, tak radosnego śmiechu i tak usłużnej filozofii, które by mogły ten fakt zmienić. Nie oznacza to bynajmniej, aby życie każdego z nas miało upływać pod ciśnieniem koszmarnego **nastroju** pamięci o tej istniejącej rzeczywistości, musi natomiast upływać pod ciśnieniem stałej, chłodnej, czujnej myśli o tym, co się tam dzieje.

Bezustanne istnienie tej myśli zapewni wykorzystywanie każdej okazji po to, aby ten fakt uwypuklić, aby to wielkie milczące cierpienie zaopatrzyć w mowę, pożyczając mu naszych ust. Nie tylko krople deszczu wybuchają powodziami, powodzią wypłynąć może na leniwy świat również cierpliwe, ustawiczne i mądre słowo.

Nie wiem, czy taktyczny okres krygowania się sowieckiej „dobrej woli" będzie trwał nadal i czy świat zachodni będzie podsuwał różne winy sowieckie, aby na nich komunizm zdawał egzamin **poprawy**. To natomiast wiem, iż ze strony polskiej w okresie kilku ostatnich „ugodowych" tygodni, nie był dostatecznie mocno uwypuklony los Polaków konających w sowieckich łagrach.

Każdy z nas jest odpowiedzialny za brata swego, za każdego, bez względu na język, narodowość, rasę, kolor skóry i — religię.

Za każdego — człowieka.

Józef Kisielewski

**) Cytuję za artykułem Zbigniewa Stypułkowskiego p. t. Wypuścić przywódców Polski Podziemnej", zamieszczonym w nr. 47 „Biuletynu Politycznego" z dnia 11 kwietnia 1953 r.

***) Jeszcze jeden przykład na nasz brak pamięci: czy trzy lata temu, w marcu 1950 r., pamiętaliśmy o tym, że dla trzech z 16-u minął czas wyroku? I czy upomnieliśmy się o nich?!

J.K.W. ELŻBIETA II

Dnia 2 czerwca 1953 odbędzie się w Opactwie Westminsteru historyczny akt koronacji J. K. W. Królowej Elżbiety II.

W przemówieniu radiowym w dzień Bożego Narodzenia ubiegłego roku Królowa zwróciła się do swoich narodów z prośbą o modlitwy w intencji Jej panowania. Hierarchia Kościoła Rzymsko-Katolickiego Anglii i Walii zarządziła triduum modlitw w całym kraju przez trzy dni poprzedzające koronację. We wszystkich kościołach katolickich Anglii i Walii odprawiona zostanie Msza św. w dniu 1 czerwca b. r. o godzinie 8 wieczorem. Msza św. w dniu tym zostanie odprawiona wedle formularza (ordo Missae) na dzień św. Augustyna z Canterbury, biskupa i wyznawcy.

Po Mszy św. odśpiewane zostanie uroczyste Te Deum i odmówiona modlitwa za Królową:

„Wszechmogący Boże, modlimy się do Ciebie za sługę Twoją Elżbietę, Królową naszą, z łaski Twej panującą nad nami. Przyozdób Ją we wszystkie cnoty, usuń wszelkie zło z Jej drogi, aby z księciem małżonkiem i całą rodziną królewską mogła ostatecznie dojść w łasce do Ciebie, który jesteś drogą, prawdą i życiem. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen."

Do modłów katolików angielskich, walijskich i szkockich przyłączą się całym sercem katolicy polscy, korzystający z gościny w Zjednoczonym Królestwie. Księża polscy, w zależności od lokalnych warunków, odprawią Mszę św. dnia 1 czerwca o godzinie 8 wieczorem, o ile celebrans nie odprawił już Mszy św. rano. Wierni poza parafiami polskimi wezmą udział w nabożeństwach katolickich angielskich, walijskich i szkockich.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

„Lampy Braterstwa". Od pierwszej niedzieli maja na grobie św. Benedykta w klasztorze Monte Cassino pali się nowa „Lampa Braterstwa" ku czci poległych w Rosji sowieckiej synów Italii. Po uroczystościach kościelnych delegacja polska wraz z włoską złożyła wieniec na polskim cmentarzu wojennym pod Monte Cassino.

Inicjatywa „Lampy Braterstwa" podjęta została w Roku Świętym przez prezesa Papieskiej Komisji Pomocy mons. Ferdynanda Baldelli. „Lampy Braterstwa" mają znaczenie symboliczne: rozpalenie w sercach ludzi wszystkich narodowości uczucia powszechnej miłości i przebaczenia. Uroczystość niedzielna była bliska sercu Polaków, którzy wyszli z rosyjskich kazamat więziennych, okrutnych tajg i tundr syberyjskich, zza drutów sowieckich obozów koncentracyjnych i obozów pracy. Odczuwali jakąś wspólnotę z tymi, którzy uszli śmierci sowieckiej, chociaż włoskich i polskich jeńców dzieliło bardzo wiele. Polacy byli w obozach za to, że walczyli przeciwko Niemcom, Włosi zaś za to, że walczyli przy boku Niemców. Jednych i drugich ten sam los spotkał. Polaków i Włochów łączy dziś nierozerwalna więź tragicznych doświadczeń z przewrotnością sowiecką.

Pomoc dla uchodźców. W związku z projektem Eisenhowera w sprawie dalszej kwoty imigracyjnej do Stanów Zjednoczonych arcybiskup Karol Alter, przewodniczący Konferencji Episkopatu Amerykańskiego, oświadczył, że katolickie organizacje imigracyjne są gotowe na każdą ewentualność i będą w dalszym ciągu zajmować się sprowadzaniem imigrantów. W ciągu czterech lat Katolicki Relief i Katolicka Rada Imigracyjna w Nowym Jorku, pozostająca pod kierownictwem ks. Alojzego Wycisło, sprowadziły do Stanów Zjednoczonych 135.748 uchodźców-katolików i dały im stałe zatrudnienie. Stwierdziwszy, że około 40 milionów ludzi w całym świecie znajduje się bez dachu nad głową, arcybiskup Alter powiedział, iż głównym zadaniem katolickich komisji imigracyjnych w Stanach będzie znalezienie mieszkania i pracy dla nowych uchodźców, którzy przybędą do Ameryki na podstawie nowego programu.

Kolegium św. Jakuba w Madrycie. Pod opieką i na utrzymaniu hiszpańskiej instytucji społecznej Obra Católica de Asistencia Universitaria studiuje w Madrycie młodzież z krajów zza żelaznej kurtyny, wśród nich Polacy. Kolegium św. Jakuba w Madrycie, w którym mieszkają studenci, obchodziło w dniu 1 maja sześciolecie swego istnienia. Przy tej sposobności rektor uniwersytetu madryckiego wygłosił do zebranych studentów wspaniałe przemówienie, w którym nakreślił drogi duchowego oraz politycznego odrodzenia naszego kontynentu oraz rolę i obowiązki przebywającej na wolnym Zachodzie młodzieży z krajów Europy środkowo-wschodniej.

Obowiązki młodzieży amerykańskiej. Przemawiając na uroczystości uniwersyteckiej w Kansas City w stanie Missouri, kardynał Franciszek Spellman z Nowego Jorku podkreślił zadania moralne, jakie młodzież amerykańska ma do spełnienia w obecnych czasach zagrożenia wolności człowieka przez totalny niewolniczy system komunizmu sowieckiego. Kardynał stwierdził, że Stany Zjednoczone, których zaludnienie nie przekracza siedmiu procent ludności świata, posiadają więcej młodzieży w szkołach wyższych niż reszta świata. „Wynikają z tego faktu pewne obowiązki, powiedział kardynał. Może się bowiem okazać, że wkrótce Ameryka pozostanie jedyną cytadelą chrześcijańskiej cywilizacji oraz ostoją prawa, wolności, miłosierdzia i sprawiedliwości."

Szkolnictwo katolickie w Stanach Zjednoczonych. Według zeszłorocznych statystyk 5.141.251 dzieci w Stanach Zjednoczonych uczęszcza do szkół katolickich. Dla uprzytomnienia społeczeństwu amerykańskiemu zasług zakonnic nauczycielek wszczęto akcję poświęcenia corocznie pierwszej niedzieli czerwca jako „Dnia Siostry Nauczycielki".

Brak ideowości „Głosu Ameryki". Na zebraniu grupy katolików w Nowym Jorku biskup Leonard Raymond z Allahabad w Indiach północnych stwierdził, że „Głos Ameryki" miałby większy wpływ wśród ludów wschodnich, gdyby był w swych programach bardziej duchowy. „Głos Ameryki" jest głosem obojętności: z jego audycji można wywnioskować, że nie robi różnicy, czy się wierzy w zasady dobra, czy nie; ponadto jest on często głosem materializmu, którego naczelną ideą jest, że tylko dobra doczesne są dowodem wyższej kultury. Zdaniem biskupa Raymonda, takie audycje nie wzbudzają entuzjazmu wśród Hindusów, oddanych głęboko życiu duchowemu, mających długowiekową tradycję poszanowania dla życia ducha i żywiących wielką cześć dla tych, którzy życiem swoim wykazują silne oparcie o zasady chrześcijańskie.

POSZUKUJEMY

WYDANIA ZBIOROWEGO PISM KRASIŃSKIEGO.

Wiadomości prosimy kierować łaskawie do redakcji ŻYCIA, 12, Praed Mews, London, W. 2.

ARCYBISKUP JAN CIEPLAK

Od dnia 28 czerwca 1952 r. w Rzymie toczy się proces informacyjny odnośnie świętości życia Jana Chrzciciela Cieplaka, arcybiskupa wileńskiego. Proces ten ma na celu wyniesienie tego Sługi Bożego na ołtarze.

Znany całemu światu apostoł carskiej i sowieckiej Rosji, opiekun sierot,

ojciec ubogich i nieszczęśliwych wygnańców, jeńców wojennych i skazańców na terenie całej Rosji i Syberii, arcybiskup Cieplak cierpiał liczne prześladowania za wiarę katolicką, dwuletnie więzienie w Petersburgu i Moskwie, wreszcie za nieustraszoną obronę praw Kościoła, za obronę krzywdzonych i mordowanych ofiar bezbożnego komunizmu wraz z księdzem prałatem Konstantym Budkiewiczem został skazany na śmierć przez rozstrzelanie.

Proces sądowy, tak bardzo podobny do wielu procesów „za żelazną kurtyną", trwał 5 dni, od 21 — 25 marca 1923 roku.

Ksiądz prałat Budkiewicz zginął w podziemiach moskiewskiego więzienia, otrzymawszy w znany sposób bolszewicki kulę w tył głowy. Arcybiskupowi zaś Cieplakowi, na skutek protestów rządów państw europejskich i Stanów Zjednoczonych, karę śmierci zamieniono na 10 lat więzienia, w którym przesiedział jednak rok. Następnie wydalono go z granic Rosji.

W dniu 11 kwietnia 1924 roku arcybiskup Cieplak przybył do Warszawy, witany przez cały naród polski, jako męczennik i największy obrońca praw Boskich i ludzkich w czasie najkrwawszych lat bezbożnych rządów bolszewickich.

W maju 1924 roku arcybiskup Cieplak udał się do Rzymu, by tam Ojcu św. Piusowi XI, po 46 latach pobytu w Rosji, złożyć homagium i zdać sprawę ze stanu Kościoła katolickiego w Rosji sowieckiej.

Sam Sługa Boży z prostotą opowiadał, że skoro tylko ujrzał go papież, podszedł do niego, uścisnął serdecznie i długo trzymał w swych objęciach. Arcybiskup Cieplak również z prawdziwie synowskim uczuciem przytulił się do jego serca. Łzy spływały mu z oczu, zraszając białe szaty papieża. Zaledwie zdołał słowo przemówić. Ojciec św. był również bardzo wzruszony i łzy miał w oczach. Po tym pierwszym powitalnym uścisku, papież posadził go obok siebie i długo w milczeniu wpatrywał się weń z dobrotliwym uśmiechem.

W dniu 10 listopada 1925 roku arcybiskup Cieplak przybył do Nowego Jorku. Przybył podziękować Ameryce za tak serdeczną pamięć, za modlitwy, za ocalenie od śmierci. Przez trzy miesiące zapoznawał się z amerykańską hierarchią kościelną, złożył wizytę prezydentowi Stanów Zjednoczonych Coolidge'owi oraz zdążył odwiedzić 375 polskich parafii, wygłosić 800 kazań i przemówień, umacniając swych rodaków w wierze katolickiej. Jego niezwykła dobroć, łagodność i miłość tak wielkie czyniły wrażenie na wszystkich, że nie inaczej o nim mówiono i pisano, jak tylko, że jest on świętym.

W chwili, gdy Sługa Boży otrzymał nominację na arcybiskupa wileńskiego, był już tak wyczerpany nadmierną pracą w polskich parafiach, że nie przetrzymał zapalenia płuc, którego nabawił się w drodze z Nowego Jorku do Passaic, N.J. Zmarł 17 lutego 1926 roku w St. Mary's Hospital w Passaic.

Jak świadczą liczne dokumenty i naoczni świadkowie życia tego Sługi Bożego w Polsce, Rosji, w Rzymie, w Ameryce i gdzie tylko się z kim zetknął, czynił wrażenie człowieka świętego. Nawet najwięksi wrogowie Kościoła katolickiego, rosyjscy komuniści i sędziowie procesu w Moskwie nic innego nie mogli mu zarzucić, jak tylko to, że z niezwykłym spokojem i z niezrównaną odwagą bronił praw Kościoła. Bronił zaś tych praw z godnością i uszanowaniem dla tych, którzy go na śmierć skazali.

Jak świadczy w książce „The Bolshevik Persecution of Christianity" Franciszek Mac Cullagh, brytyjski korespondent, obecny na tym procesie, z ust arcybiskupa Cieplaka nie wyrwało się nigdy ani jedno ostre słowo. Na obelżywe i brutalne słowa sędziów odpowiadał łagodnie, nadzwyczaj roztropnie, z godnością. Kiedy mu odczytano wyrok śmierci, zachował ten sam spokój umysłu, co i przez cały czas sądu, przebaczył wrogom i błogosławił im. Była to chyba najbardziej uroczysta chwila. Oto dokładnie pięć minut po północy w Niedzielę Palmową, 25 marca 1925 roku wszystkim oskarżonym odczytano wyrok. Oskarżonych było 16. Jeden młodzieniec świecki, 14 księży katolickich i arcybiskup Cieplak. Każdy ze skazańców przemawiał po raz ostatni. W czasie przemówienia arcybiskupa Cieplaka na sali sądowej panowała głęboka cisza, przerywana płaczem obecnych tam katolickich niewiast. Zaledwie Sługa Boży skończył swą mowę, potoczył swym wzrokiem po całej sali, wzniósł ku niebu swe oczy, jakby miał konsekrować hostię, uroczyście podniósł swą prawicę, by wszystkim udzielić błogosławieństwa. Wszyscy katolicy padli na kolana. Jednak zaledwie arcybiskup Cieplak wypowiedział słowa. „B e n e d i c a t v o s o m n i p o t e n s D e u s ... — już go otoczyła policja i szybko wyprowadziła z sali do zakratowanego wozu, którym razem z innymi skazańcami zawieziono go do więzienia. Umieszczony w ciężkim więzieniu w Moskwie na Łubiance, przesiedział tam jeszcze rok. Tam najwięcej wycierpiał, albowiem morzono go głodem, dręczono, we dnie i w nocy całymi godzinami przeprowadzano badania. Wreszcie przy końcu marca 1924 roku zwolniono go z więzienia, odwieziono do granicy łotewskiej i tam pozostawiono bez żadnych środków do dalszej podróży.

Ciężkie było życie tego Sługi Bożego — tułacza. Oto 46 lat pracy i wędrówek po Rosji i Syberii wśród polskich tułaczów i wygnańców, liczne szykany i prześladowania za czasów carskich i bolszewickich, aresztowania, więzienie, skazanie na śmierć, zamiana kary śmierci na 10 lat więzienia, wypędzenie z Rosji, a potem znów tułaczka... W 1925 r. pisał do swego przyjaciela, arcybiskupa Nowowiejskiego te słowa: „Przychodzą na mnie chwile jakiegoś smutku. Ciężko mi się robi na sercu. Głębokie westchnienie wydobędzie się z piersi, a nieraz i łza zakręci się w oczach, bo koniec końców jestem tułaczem, nie mającym swego kąta. Kiedy i gdzie go znajdę i czy znajdę?".

Bóg chciał, ażeby Jego wierny Sługa wychylił do dna kielich życiowej udręki. Opatrzność Boża sprawiła, ażeby ten, który całe swe życie był tułaczem, na obczyźnie, ale wśród swoich, polskich wygnańców oddał duszę Bogu i żeby odtąd na lata najcięższych prób dla Kościoła, dla uciemiężonych narodów, dla Polaków w rozproszeniu był wzorem trwania przy wierze ojców, wzorem cnót chrześcijańskich, orędownikiem naszym przed Bogiem.

Wicepostulacja sprawy Arcybiskupa Cieplaka
Chicago, Illinois.

•

W listopadzie 1952 r., na konferencji amerykańskich biskupów w Waszyngtonie, J. Em. ks. kardynał Samuel Stritch wygłosił referat o życiu i dziełach ks. arcybiskupa Cieplaka, podnosząc znaczenie dla Kościoła doprowadzenia do końca sprawy procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego tego świątobliwego Polaka.

Postulatorem sprawy beatyfikacji i kanonizacji ks. arcybiskupa Cieplaka jest ks. prałat Walerian Meysztowicz, radca ambasady polskiej przy Watykanie, wicepostulatorem na terenie Wielkiej Brytanii ks. prałat Włodzimierz Cieński.

KS. M. WOJCIECHOWSKI

PRAŁAT KONSTANTY BUDKIEWICZ

(W TRZYDZIESTĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI)

W tym roku mija trzydziesta rocznica męczeńskiej śmierci ks. prałata Budkiewicza, który został zastrzelony przez bolszewików w Moskwie na Łubiance w nocy z 30 na 31 marca w Wielki Piątek, 1923 r.

Świetlana postać prałata Budkiewicza będzie zrozumiana tylko na tle procesu moskiewskiego — ponurego dramatu, w którym potęga zła tak się rozpętała, że nie skrywała już swej nienawiści do Boga, przeciwnie manifestowała ją wszędzie i uczyniła ją racją i motorem działania.

1. Ks. Konstanty Budkiewicz (1867-1923), proboszcz parafii św. Katarzyny, dziekan Petersburga i wikariusz generalny ks. arcybiskupa Cieplaka, pochodził z polskiej rodziny, urodził się w Zubrach, gub. witebskiej. W roku 1886 wstąpił do seminarium duchownego w Petersburgu, potem kształcił się w Petersburskiej Akademii Duchownej. Od 1903 roku pracował jako wikariusz, wice-proboszcz, a w roku 1905 został proboszczem największej parafii w Rosji, liczącej około 30.000 katolików.

W ciągu trzydziestu lat swej pracy kapłańskiej ks. Budkiewicz wykazał wielkie zdolności administracyjno - organizatorskie, rozwinął akcję społeczno-charytatywną wśród licznych wygnańców i uchodźców, niósł pomoc ofiarom wojny.

W myśl art. 8 traktatu ryskiego z 1921 roku między Polską a Rosją ks. Budkiewicz złożył oświadczenie o wyborze obywatelstwa polskiego. Kiedy jednak rząd sowiecki ogłosił zarządzenie, zmuszające duchownych, obywateli obcych państw, do opuszczenia Rosji, ks. Budkiewicz niezwłocznie wycofał swe oświadczenie, będąc przekonany, że ma moralny obowiązek pozostać na miejscu. Pozostał wśród biednych, z którymi przeważnie przebywał.

Po przewrocie bolszewickim spadła na niego najcięższa i najodpowiedzialniejsza praca: stanął na czele Komitetu Obywatelskiego, mającego w obliczu grozy sytuacji podjąć obronę praw Polaków.

Będąc szczerym patriotą polskim ks. Budkiewicz nigdy nie był ciasnym nacjonalistą, czemu dał dowód przez swą działalność kapłańską. W swoim kościele św. Katarzyny zaraz po wybuchu rewolucji wprowadził na równi z kazaniami polskimi kazania w języku rosyjskim dla Rosjan, aby dać nawróconym Rosjanom dowód, że Kościół katolicki nie jest monopolem Polaków.

2. Kościół katolicki w Rosji zaraz po przewrocie znalazł się w groźnej sytuacji. Bolszewicy już 23 stycznia 1918 roku wydali trzy dekrety przeciwko Kościołowi, a 24 sierpnia tegoż roku uzupełnili je „instrukcją", która stała się komentarzem do dekretów. Działo się to w tym czasie, kiedy Cziczerin, bolszewicki komisarz spraw zagranicznych oświadczył na konferencji międzynarodowej w Genui tamtejszemu arcybiskupowi, że w Rosji jest taka sama wolność wyznaniowa, jak w Ameryce.

Pierwszy dekret, na mocy którego rząd sowiecki konfiskuje kościoły i wszelką własność prywatną, pozbawia Kościół praw jednostki prawnej, choćby nawet pod postacią stowarzyszenia. Bolszewicy chcieli, aby dwadzieścia osób spośród parafian podpisało kontrakt dzierżawny z władzami sowieckimi. Przez sam fakt podpisywania umowy uznawałoby się, że prawnym właścicielem majątku kościelnego jest państwo czy rząd sowiecki. Rada bolszewicka mogła w każdej chwili dzierżawny kościół odebrać i dać komu innemu, jak zresztą, według Łunaczarskiego, komisarza oświaty, dwudziestka dzierżawiąc kościół, tym samym już wyraziła zgodę na używanie go dla innych celów.

Drugi dekret konfiskował wszelkie naczynia i kosztowności kościelne, trzeci dekret zabraniał nauczania religii dzieci i młodzieży do lat 18. Ponadto Łunaczarskij w swojej „odezwie" nakazał, aby księża swoje kazania poddawali cenzurze. „Religia brutalizuje ludzkość — mówił on. — Wychowaniem trzeba tak pokierować, by lud mógł zapomnieć o tym upokarzającym głupstwie".

Za przestępstwo było uważane uznawanie autorytetu papieża i przyznawanie mu prawa własności nad majątkiem kościelnym. Do „przesądów religijnych" zaliczono chrzest, spowiedź, wszystkie inne sakramenty. „Jeżeli tych przesądów używa się w celu pozbawienia dziecięcego umysłu zdolności rozumowania i wolności wyboru, taką działalność — powiedział prokurator Krylenko — nazywamy trucicielstwem religijnym, które w myśl kodeksu prawnego należy do aktów politycznych, jest przestępstwem."

Arcybiskup Cieplak zajął zdecydowane stanowisko w sprawie dekretów sowieckich. Wydał okólnik, w którym przypominał rodzicom, aby zajęli się nauczaniem religii swych dzieci. W sprawie świątyń zwrócił się do Stolicy Apostolskiej. Co zaś do naczyń był zdania, że w takich kataklizmach jak klęska głodu, należy je poświęcić dla ratowania nieszczęśliwych, ale jedynie za pozwoleniem Stolicy Apostolskiej. Ks. Budkiewicza arcybiskup wydelegował do Moskwy w celu uregulowania stosunku Kościoła katolickiego do rządu sowieckiego. Ks. Budkiewicz chciał powołać się na art. 6 pokojowego traktatu ryskiego z 1921 roku, na mocy którego Polakom zamieszkałym w Rosji miała przysługiwać wolność wyznaniowa. Misja nie udała się.

Stolica Apostolska, aby uniknąć większego zła, zezwoliła na dzierżawę kościołów, które już i tak były zamknięte. Powiadomiła też telegraficznie, że Ojciec św. chce nabyć wszystkie kosztowności i zapłaci za nie złotem przedstawicielowi sowieckiemu w Rzymie. Ojciec św. Pius XI także nie przywiązywał wagi do naczyń, gdy chodziło o ratowanie głodnych.

Niestety rząd sowiecki nie odpowiedział na propozycję Ojca św. Dr Walsh, kierownik Misji Papieskiej dla ratowania głodnych w Moskwie osobno powiadomił o tym Krasikowa, szefa departamentu do spraw religii na trzy tygodnie przed procesem.

3. Zdecydowane stanowisko kleru katolickiego w sprawach zasadniczych doprowadziło ostatecznie do procesu moskiewskiego, który odbył się między 21 i 25 marca. Stał się on niejako drugim stadium prześladowania Kościoła katolickiego w Rosji.

Proces ten odbył się w atmosferze nienawiści, szyderstwa, pogardy dla religii i bohaterstwa kleru, który został oskarżony o akcję kontrrewolucyjną, ściślej o przekroczenie dekretów i zarządzeń, dotyczących oddzielenia Kościoła od państwa, konfiskaty kosztowności kościelnych, nauczania religii, sprawowania sakramentów św., odprawiania Mszy św. oraz o stawianie oporu władzom sowieckim.

Proces był pokazowy, zakrojony na wielką skalę. Miał na celu rozbić spoistość duchowieństwa i obalić prawa Boże i kościelne, z których księża czerpią siłę: prawo do nauczania religii, do sprawowania sakramentów, do wolności i niezależności w tych sprawach od zgody rządów. Udało się im niedawno rozbić spoistość cerkwi prawosławnej na takim procesie, gdzie przejście na ich stronę jednych księży ułatwiło rozbicie reszty. Tymczasem widok kleru katolickiego, z jakim się bolszewicy spotkali, wzbudził w nich niepokój. Wszyscy zachowali się z godnością. O sprawach Kościoła odzywali się z głębokim szacunkiem. Był w tym niezwykły patos, kiedy ci ludzie, którym groziła śmierć, jeden po drugim stwierdzali, że nauczali religii i nauczać będą nadal, bo prawo sowieckie jest niezgodne z prawem Bożym i z głosem ich sumienia.

Proces moskiewski wbrew zamierzeniom bolszewików stał się triumfem światłości nad ciemnością, stał się apologią i wyznaniem wiary, w którym dźwięczały echa wszystkich wieków przeszłości i wiara Kościoła obecnego.

Arcybiskup Cieplak zdawał sobie sprawę, że stanął przed wcieleniem Antychrysta i wiedział, że w tej chwili jest już nie tylko zwierzchnikiem Kościoła w Rosji, ale jest przedstawicielem całego chrześcijaństwa. On czuł, że opiera się na opoce Piotra, że ma za sobą naukę wyznawców i doktorów Kościoła i męczenników za wiarę. Nic więc dziwnego, że na oskarżenie prokuratora, iż wbijał do głów chrześcijan kłamstwo, odpowiedział arcybiskup, że przeciwnie nauczał tej prawdy, która od dwóch tysięcy lat świat oświeca, którą największe umysły uznały za istotną prawdę i która doprowadziła ludzkość do jej największego rozkwitu.

Akta procesu wykazały, że księżom nie zdołano udowodnić żadnych politycznych przestępstw, jakie chciano im imputować. A więc, gdzie znajduje się rzeczowa podstawa trybunału rewolucyjnego do oskarżenia? Niewiarogodną wprost zdawałaby się rewelacja, że bolszewicy już w styczniu 1923 roku szukali ofiary na Wielki Piątek spomiędzy kleru katolickiego. A jednak tak było. (Ref. J. Schweigl, Budkiewicz, Lexikon Theologie. u. Kirche II 620).

I tu już spotykamy się z mistyką zbrodni, która ma swój aspekt religijny, jakkolwiek religii bezbożnej. I tym samym zamyka się już odpowiedź na pytanie, czy akcja bolszewicka była prześladowaniem Kościoła katolickiego.

Widoczna jest w procesie nienawiść i pogarda dla religii i księży, z jaką prokurator krzyczał: „Ja pluję na waszą religię. Was nie wybawi tu żaden papież z Watykanu!"

Prokurator, uzasadniając swe stanowisko wobec skazanych księży, oświadczył: „Nie masz tu prawa innego ponad prawo sowieckie i na zasadzie tego prawa musicie ponieść śmierć!" To zdanie wydaje się być echem tych słów, które były wypowiedziane na Lithostratos: „Mamy Zakon i według Zakonu winien jest śmierci, iż się miał za Syna Bożego" (Jan 19, 7). Na procesie w Moskwie sądzony był Chrystus w swoich sługach.

4. Ks. prałat Budkiewicz był w procesie moskiewskim szczególnie potraktowany. Miał on coś w sobie, co bolszewików doprowadzało do furii. Wyglądał, mówi MacCullagh, na człowieka, którego świat nie rozpadł się w gruzy pod wpływem bolszewizmu, nawet nie zadrżał w posadach. Był panem swych zasad i nieskłonnym do jakichkolwiek kompromisów. Może bolszewicy wyczuwali w nim przywódcę całej opozycji w stosunku do ustawodawstwa sowieckiego? Był on nie tylko sam niewzruszony, ale jego stanowisko zdawało się udzielać innym. Prokurator oskarżał go, że był motorem i siłą kierowniczą wszystkich pogwałceń prawa sowieckiego. Był organizatorem tajnych zebrań (konferencji księży). Arcybiskup Cieplak był mózgiem, on zaś wykonawcą. Dla nich obu prokurator żądał kary śmierci.

Ks. prałat Budkiewicz bronił się sam z wielką godnością i spokojem, zaznaczając, że postępował w imię swych przekonań religijnych, a jeżeli był w opozycji, nie znaczy to, by żywił do kogokolwiek nienawiść. Duchowieństwo katolickie nie zna i znać nie może nienawiści.

5. Wyroku więźniowie wysłuchali w postawie stojącej, bez jednego drgnienia, gestu lub zmiany wyrazu twarzy. „Sceny końcowej — mówi McCullagh — nigdy nie zapomnę: kiedy kilka kobiet Polek, którym udało się dostać na salę, padło na kolana z krzykiem przerażenia i bólu. Krzyk ten przeraźliwie brzmiący wśród ciszy nocnej, mógł wzruszyć każdego. Kobiety zaczęły się przeciskać ku ławom skazańców, by otrzymać błogosławieństwo arcybiskupa. Komendant straży kazał opróżnić salę. Więźniowie wciąż stali na estradzie, zaś arcybiskup zwrócony ku płaczącym niewiastom podniósł rękę do ostatniego błogosławieństwa: Benedicat vos omnipotens Deus..."

Księdza arcybiskupa nie rozstrzelano, bo za duże było poruszenie opinii świata, a bolszewikom w tym czasie zależało na tym, aby utrzymać kontakty z zagranicą. Księdza Budkiewicza zastrzelono.

Po wyroku zaczęły napływać do Komisariatu Spraw Zagranicznych depesze protestacyjne z całego świata. Przedstawiciel Polski, Roman Knoll, 30 marca zaproponował wymianę więźniów celem uratowania życia arcybiskupa Cieplaka i ks. Budkiewicza. Poprzednio propozycje takie bywały przyjmowane przychylnie, obecnie rząd je odrzucił, nie podawszy motywów swego stanowiska. Interwencja Watykanu, aby więźniowie opuścili Rosję przez Odessę, pozostała również bez odpowiedzi.

Wtedy dr Walsh zwrócił się listem do Krasikowa i Cziczerina, prosząc, aby mu pozwolono odwiedzić skazańców przed egzekucją. „Jest w zwyczaju we wszystkich krajach cywilizowanych — pisał — że osobom skazanym na śmierć wolno mieć przed egzekucją taką duchową pociechę, jakiej sobie życzą. Proszę tedy w imieniu Stolicy świętej, by mi wolno było spędzić z tymi dwoma księżmi dwie ostatnie godziny przedśmiertne, oraz bym mógł być przy egzekucji." Na ten list nie było żadnej odpowiedzi, jakkolwiek dr Walsh jej oczekiwał.

O godzinie 1 po północy zadzwonił telefon, dr Walsh podszedł i usłyszał jedynie wybuch dzikiego śmiechu. W tę noc jeszcze cztery razy dzwoniono i zawsze z tym samym rezultatem. Pokój zdawał się przepełniony jakąś tajemną i niesłychanie złowieszczą atmosferą.

6. Ks. prałat Budkiewicz został zastrzelony w nocy z Wielkiego Piątku na Wielką Sobotę. Przeniesiono go na Łubiankę do celi 11 i natychmiast sprowadzono do jednej z piwnic. Morderstwo rozmyślnie uplanowano w ten sposób, by męczennik zginął w warunkach możliwie najbardziej przykrych. Rozebrano go do naga i kazano przejść ciemnym korytarzem do innego podziemia, gdzie nań oczekiwał doświadczony kat. Przy końcu korytarza prał. Budkiewicz znalazł się na progu pokoju, który nagle silnie oświetlono, tak, że skazaniec zachwiał się i w tym momencie kat oddał strzał w tył czaszki.

Stwierdziwszy, że ofiara nie żyje, bolszewicy ciało księdza Budkiewicza zawinęli w płachtę i wywieźli ciężarowym samochodem do Sokolnik pod Moskwą, gdzie pochowano je razem z ciałami 9 bandytów, oczekującymi na pogrzeb.

Wszystkie okoliczności zastrzelenia i pogrzebania wskazują na premedytację i na jakieś złowrogie mysterium iniquitatis, przez które chciano uderzyć w religię.

Świat cały potępił wyrok i mord. Papież Pius XI na tajnym konsystorzu z bólem orzekł o prześladowaniu katolików w Rosji i o przelanej krwi prałata Budwiewicza w obronie przykazań i praw religii. Jednocześnie wypowiedział swoją nadzieję, że krew ta stanie się nasieniem, z którego wyrosną nowi znakomici wyznawcy i jedność Kościoła.

Ks. M. Wojciechowski

R. C. HUTCHINSON

Przekład autoryz. ZDZ. BRONCLA

WSPOMNIENIE PEWNEJ PODRÓŻY

(FRAGMENT X ROZDZIAŁU)

Powieść „Wspomnienie pewnej podróży" („Recollection of a Journey") osnuta jest w całości na tle losów Polski i Polaków podczas ostatniej wojny. Akcja rozpoczyna się w kilka dni po uderzeniu Niemiec na Polskę, po czym autor prowadzi swych bohaterów kolejno przez okupacje niemiecką i sowiecczenie polskich losów, aby wnuk — chociaż poczęty z krwi nie-polskiej i wychowujący się poza Polską — pozostał jednak Polakiem.

Stefania sama odbyła długą drogę do polskości. Z pochodzenia Ukrainka, wychowana w francuskiej części Szwajcarii, wyszła za mąż za polskiego oficera kawalerii. W Polsce wiele ją raziło i jako Ukrainkę i jako kobietę wychowaną na zachodzie Europy, w atmosferze pokoju, bezpieczeństwa i materialnej wygody. Od rodziny męża oddzielał ją konflikt narodowościowy, religijny i stara waśń, której tło polityczne sięga powstania styczniowego. Stopniowo Stefania poznaje prawdziwy charakter Polaków, poznaje go w przeciwnościach, w chwilach, kiedy potrafi spodziewać się wbrew nadziei, odnajduje go także w swej córce z pierwszego małżeństwa, Anetce.

Drukowany poniżej fragment z 10 rozdziału „Recollection of a Journey" opisuje moment deportacji więźniów i przesiedleńców, od dłuższego czasu trzymanych w doraźnym obozie przy torach kolejowych. Stefania chora i wyczerpana, oczekująca rozwiązania w ciągu kilku najbliższych dni, trwa jakby w półśnie i koszmar ostatnich chwil, spędzonych jeszcze na polskiej ziemi, łączy się ze szczególnym stanem psychicznym, powstałym na podłożu zbliżającego się macierzyństwa.

Dla dania czytelnikowi pewnej zwartej całości poczyniono skróty oraz opuszczenia imion, których obecność jest istotna dla akcji powieści, ale których pominięcie w tym epizodzie nie narusza w niczym siły opisu. Zmiany te posiadają aprobatę autora.

(Tłumacz)

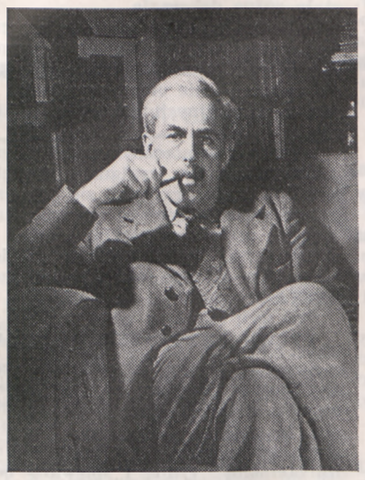

R. C. Hutchinson

ką, deportację do Rosji, okres niewolniczej pracy, aż wreszcie po śledztwach, więzieniach, głodowych podróżach, trafiają oni do odradzającej się armii polskiej i już w żołnierskich mundurach lądują w Persji.

Powieść pisana jest w pierwszej osobie, jako „dziennik podróży" Stefanii, która mieszkając dziś w Anglii pragnie swemu wnukowi zostawić to wytłuma-

Musiałam chyba spać od godziny, kiedy ze snu wyrwała mnie Anetka: „Mamo, mamo, niech mama wstaje! Mamusiu, musisz wstawać! Trzeba iść do ogonka!"

Istotnie, zewsząd dobiegały głosy jakby przynoszone przez echo, rosyjskie głosy: „Dalej, do kolejki! Ruszać się, prędzej, stawać w porządku!"

— „Może ty, mamo, weźmiesz tę walizkę" — mówiła Anetka. — „Nie jest ona taka ciężka. Wanda i ja poradzimy sobie z resztą rzeczy."

Nasze przypadkowe schronienie, zrobione z walizek, kuferków i kocy, rozebrano już na części, tak że leżałam wprost pod gołym niebem, chociaż w pierwszej chwili nie zdawałam sobie z tego sprawy — noc była niezwykle ciemna i nie było widać gwiazd. Wolno dźwignęłam się na nogi i podniosłam małą walizkę, którą Anetka postawiła tuż przy mnie. Co dalej? Ludzie tłoczyli się koło mnie ze wszystkich stron, a ja nawet nie wiedziałam czy to są obcy, czy też należą do naszej grupy; cudze pakunki obijały mi się o nogi. Przede mną bladym trójkątem majaczył szalik, który nosiła Anetka. Postanowiłam iść za nim, dopóki tylko potrafię.

Kolejka? Gdzież jest ta jakaś kolejka, ten jakiś ogonek, do którego wciąż nawołują owi krzyczący ludzie? O co im właściwie chodzi? Nie było tam ani śladu szeregu czy rzędu, z bezładnej masy utkanej z ciemności wyłaniały się postacie, które tylko w momencie, gdy mnie dotykały nabierały wyczuwalnego kształtu, ażeby za chwilę znów roztopić się w czerni nocy. Jednakże w miarę wzmagania się ludzkiego naporu poczułam, że wszyscy jakby ciążymy w jednym kierunku. I ja i ci wszyscy ludzie posuwaliśmy się zwolna w pewną określoną stronę — musiało więc przed nami leżeć jakieś wspólne przeznaczenie.

Zapytałam sennie kogoś, kogo obecność wyczułam przy sobie: „Dokąd idziemy?" i nieznajomy głos odpowiedział: „Chyba do pociągu. Będą nas pakować do wagonów". Coś uderzyło mnie w ramię jak ciężki kamień i głos towarzyszący ciosowi zawołał: „Do szeregu, ty tam — trzymaj się kolejki!"

Uderzenie mnie nie ocuciło, ból zaś tylko wzmógł poczucie senności; jednakże oczy stopniowo przyzwyczajały się do braku światła i w końcu zaczęłam pojmować, w jakim to szeregu mieliśmy zajmować miejsca. Była to rozległa rzeka ludzka, z której rozróżniałam jedynie postrzępiony brzeg — strumień zepchniętych, stłoczonych postaci, kształtów ulepionych z ciemności gęstszej i jeszcze czarniejszej, aniżeli ciemna przestrzeń, przez którą przepływały; niemrawy strumień, posuwający się ledwie dostrzegalnie, to znów zastygający w bezruchu. Mogłam wtedy niemal zasypiać opierając się o człowieka idącego przede mną, był to jednak sen zmącony i wciąż zakłócany, skoro ciężkie toboły, wleczone przez tłum, przy każdym kroku naprzód boleśnie uderzały o moje potłuczone ramię, a ten czy tamten głos ciągle atakował pytaniem: „Stefa, czy to ty? Wstawaj, idziemy dalej, przecież tutaj nie możesz spać!" Może na godzinę zostawiano mnie w spokoju, po czym znów wracało błaganie Anetki: „Mamusiu, musisz iść z nami; oni cię pobiją, jak nie będzie się trzymać szeregu!"

Nagle strumień zwęził się, jakby wtłoczony w jakieś ciaśniejsze łożysko; zdawało się nam, że zaczęliśmy wstępować na wznoszące się zbocze i że pod nogami mamy pokład z desek.

Nieco w przodzie kilka elektrycznych żarówek, zawieszonych na wysokim drucie, chybotało się na wietrze to gasnąc, to rozbłyskując na nowo i rzucając bryzgi żółtego światła na gąszcz ludzkich głów, na groźny mur ustawiony ze ścian kolejowych wagonów. Światło było za słabe, żeby sięgać aż do nas. Stojąc więc w głębi ciemności, byliśmy tylko świadkami gry cieniów, jednocześnie nierzeczywistej i dziwnie złowrogiej, w której gestykulacja ręką nagle wynurzała się z czarnej masy, a błysk bagnetu przeszywał noc jak spadająca gwiazda.

Nasz powolny marsz niepostrzeżenie zwalniał i zatrzymywał się, ale gdzieś z tyłu jakiś ślepy impuls, niczym uporczywa siła lokomotywy, dalej pchał na nas ludzką masę, aż wreszcie traciło się wszelką swobodę ruchów. Jeżeli ktoś usiłował powstrzymać parcie tłumu, rozstawiwszy nogi, albo też uwiązł między dwiema walizkami, mógł stać dalej już tylko w tej pozycji. Sytuacja była groźna, zwłaszcza dla mnie, skoro musiałam bronić przed zdławieniem żyjące w moim łonie dziecko.

Moi najbliżsi towarzysze, widać oswojeni z podobnymi przeżyciami, umieli panować nad niepokojem i dobiegające mnie głosy drżały ledwie dostrzegalnie, gdy ludzie pogubiwszy swoich bliskich, nawoływali się wzajemnie: „Hanka, czy tu jest Hanka? Gdzie jest Marysia Czerkówna? Niech ktoś jej powie, że jej mała jest ze mną, że trzymam ją na ręku, że jej nic nie jest..."

Ale po pewnym czasie głosy były już mniej natarczywe, bo ludzie przekonali się, że poszukiwani są w pobliżu lub że w tej ciemności dalsze nawoływanie jest beznadziejne. Kiedy deszcz na nowo zaczął padać, bicie ulewy po dachach wagonów przygłuszyło wszystkie słabsze dźwięki i wówczas — tak mi się przynajmniej zdawało — kilkuset ludzi zapadło razem w stan podobny do snu, w którym pozostawała nam świadomość, ale w którym nasza zdolność odczuwania ograniczała się jedynie do najbardziej powierzchownych, zewnętrznych wrażeń — ciemnej przestrzeni, obryzgiwanej wilgotnawym światłem, dręczącego ciężaru ciała i przenikającego nas chłodu.

Drzwi stojących przy nas wagonów wciąż były zamknięte i zawarte żelaznymi sztabami. Czyżby ktoś zgubił klucze? Wtedy nie zastanawialiśmy się nad tym: zagnała nas tutaj siła bezosobowa i ślepa, jak siła natury; o jakiejś niewiadomej godzinie wagony otworzą się, aby dać nam schronienie w swym wnętrzu.

Jednakże poczucie, że ludzka wola przestała się zajmować naszym losem, nie było całkowicie zgodne z faktami. Ktoś bowiem postarał się o wysłanie silnego oddziału, który przybył, ażeby wzmocnić zwykłą straż obozu; ktoś nieznany, po wojskowemu obliczając szanse gładkiego przeprowadzenia całej akcji, nakazał w ciągu nocy wznieść zasiek z drutu kolczastego, biegnący wzdłuż kolejowej rampy i oddzielający ją od reszty obozowiska.

Ujrzeliśmy to przy pierwszym rozjaśnieniu ciemności; górny drut przebiegał nieco powyżej naszych nóg stojących na rampie, wzdłuż drutu nieregularnym szeregiem rozciągnęli się żołnierze.

Przesadnie wyglądały te środki ostrożności: w szarym trzęsawisku ciał, rozciągającym się przede mną i poza mną, ludzie leżeli przytuleni do siebie jak porozrzucane bezładnie wiązki chrustu, odchylone głowy spoczęły w dziwacznych pozycjach i doprawdy nie mogłam w tym dojrzeć ani chęci ani możności stawiania oporu. Ale właśnie pod tym względem moja ocena sytuacji nie była trafna. Sądziłam, że na rampę spędzono wszystkich mieszkańców obozowiska. Wśród tak gęstego tłumu i przy tak nędznym świetle nie spostrzegłam, że znaczną część ludzi pozostawiono na miejscu: nowa przegroda w równym stopniu zabezpieczała i przed ich bezładnym wtargnięciem i przed naszą ucieczką. Bez względu na to, czy pora załadowania do pociągu była wybrana rozmyślnie czy przypadkowo, ta chwila mogła się okazać najwłaściwsza. Całą sprawę nieomal udało się im załatwić bardzo sprawnie.

W grupie zajmującej się załadowaniem nie było nawet 20 żołnierzy; musiano ich starannie dobrać, bo byli rzeczowi i zręczni. Trzech z nich przepychało się wzdłuż krawędzi kolejowej rampy, rozsuwając drzwi wagonów. Pozostali, idąc za nimi, otaczali po 30 — 40 osób i wtłaczali do kolejowych wagonów, z powrotem zasuwając ciężkie drzwi. Robiono to energicznie, ale bez brutalności, my zaś wszyscy byliśmy w stanie takiego odrętwienia, że niezupełnie rozumieliśmy co się dzieje. Tymczasem na przedzie, gdzie lampy ciągle jeszcze siały w blady brzask wątłe, zimne światło, poruszały się głowy — z początku zdawało się, że nie ma to z nami żadnego związku i że po prostu przynosi to ulgę, gdy wreszcie, wobec lżejszego naporu ludzkiej ciżby, można rozprostować zdrętwiałe członki.

W ten sposób bez zajść i kłopotu zapełniono z tuzin pierwszych wagonów i cała akcja mogłaby być doprowadzona do końca równie gładko, gdyby nie jeden z tych przypadków, które niweczą najstaranniej obmyślone plany. W jednym z wagonów zacięły się rozsuwane drzwi i pozostały na wpół otwarte. To właśnie pozwoliło ładowanym ludziom ochłonąć i zorientować się w sytuacji. Jakaś kobieta wołająca kogoś przeraźliwym głosem przedarła się z wagonu z powrotem na peron. Strażnik natychmiast wzniósł karabin i jednym uderzeniem kolby powalił ją na ziemię.

Anetka widziała to. Nagłe szarpnięcie się tłumu do tyłu uniosło mnie do góry i mignął mi się obraz kobiety, rozciągniętej na ziemi wśród otaczających ją żołnierzy. Krzyk, jaki usłyszałam, wybijający się ponad wszystkie inne okrzyki i wrzaski, ponad wołania i przekleństwa, mógł być jej krzykiem. O wiele jednak dokładniej pamiętam inny głos, drobny, płaski głosik, który w zgiełku i wrzawie zrzędliwie się dopytywał: „Co to? Co to takiego? Co się stało?"

Dla mnie jednak wszystko to szybko zagasło. Leżącą na skraju peronu, gdzie mnie obaliła opadająca fala, uderzył między skronią a uchem obcas kogoś, kto jeszcze trzymał się na nogach. Odtąd wrzawa stała się daleka, przytłumiona, jak szum miasta dobiegający przez zamknięte, wysokie okno. Przytłoczona jakimś ciężarem, idącym w poprzek mojego ciała, nie mogłam się poruszyć, ale nie czułam ani lęku ani dotkliwego bólu: świadomość obejmowała tylko niewielki zakres najbliższych mi rzeczy, nie wymagających wysiłku rozumienia czegokolwiek — spódniczka w paski ze starannie wstawioną łatką, twarz mężczyzny zwrócona w górę i jakby śmiejąca się z własnego żartu, to było wszystko. Poza tym bezpośrednim kręgiem rozgrywał się nikle oświetlony spektakl, raz po raz odsłaniany przez obracający się wokół mnie kołowrót rąk i nóg: wzdłuż zasieku tkwiły groteskowe, rozpłaszczone postacie ludzi, którzy upadli tam podczas starcia i zawiśli, zaczepieni ubraniem o kolczaste druty; to znowuż jacyś ludzie gorączkowo biegli do nas przez lejące strugi deszczu, dziewczyna w żółtym płaszczu wczepiła się w żołnierzy, kolba karabinu poruszała się miarowo w górę i w dół jak ciężki cep. Ale ten zamęt wydawał się odległy, daleki i dopływał do mnie, odarty z rzeczywistości, jak fragment jakiegoś filmu, w którym dźwięk się rozpłynął. Było to wtedy dla mnie zupełnie nierealne, nawet owa wykrzywiona twarz dziecka, — zobaczyłam ją tuż przy swojej twarzy — które zrzucono z peronu, a które krzepki żołnierz, wbiwszy bagnet w sukienkę, cisnął z powrotem do wagonu.

Stopniowo odzyskiwałam świadomość. Ktoś dźwignął mnie na nogi i oto, wraz z nawrotem lęku o bezpieczeństwo dziecka w moim łonie, zaczęłam się rozpychać łokciami na prawo i na lewo, próbując odepchnąć napierający tłum. Otrzeźwiła mnie dopiero ostra nagana wypowiedziana głosem Wandy. Teraz dopiero kształty naokoło mnie przybrały znajomą, ludzką postać: poznałam chłopkę, z którą kiedyś rozmawiałam stojąc w kolejce po żywność, inną — wyglądającą tak jakby spała stojąc, zobaczyłam twarz Radznowskiego i gdy zamęt zaczął się uspakajać, przekonałam się, że Anetka znów trzyma mnie pod rękę.

Walkę wygrali żołnierze. Ludzie krzyczeli, że nie pójdą do wagonów, kilku usiłowało się przedrzeć przez tłum wzywając żonę lub syna, odciętych od rodziny podczas bójki; jednakże masa ludzka nawracała w stronę wagonów, jakby przyciągana siłą ciężkości, a twarze tych, co stali dość blisko, bym w nich mogła czytać, twarze pobladłe i umazane krwią, skamieniałe w bólu i znużeniu, były obliczem ludzi, którzy doznali klęski.

Moment świeżego niebezpieczeństwa nastąpił kiedy zgnieciono nas przy wejściu do wagonu a jedna z kobiet zaczęła się znów wydzierać strażnikom, żeby wrócić do swego dziecka — pokonała ją jednak świeża fala napływającego tłumu. Ten ludzki wir tak mnie okręcił, że raz jeszcze ujrzałam opuszczony przez nas świat; szczególne, że jeszcze dziś pamiętam tę zatłoczoną scenę, zupełnie tak jakby każda jej cząstka zamarła w bezruchu — nie tylko zarys ciał rozrzuconych w dziwnych pozach wzdłuż peronu, ale i falistą linię szeregu żołnierskich głów, dalej zaś, poza tą żywą zaporą, roztrąconą ciżbę odepchniętych i w tej chwili całkowicie już bezsilnych, wyczerpanych świadków naszego odjazdu, wypełniających głębię obrazu aż po mglisty kres, gdzie wchłaniał ich mrok i deszczowa szaruga.

Niedługo trwał ten obraz, którego dziwne, stłumione kolory tylko nieznacznie przybladły w mojej pamięci. Odciągnięto mnie na bok, bo właśnie rzucano za nami cały bagaż i wtedy, z hukiem jakiegoś ostatecznego wyroku, zawarły się wielkie, ciężkie drzwi. Znaleźliśmy się w całkowitej niemal ciemności. Stosunkowo bezpieczni, choć wiele osób nie widziało ani sensu ani pożytku w tym swoistym bezpieczeństwie.

* * *

Ktoś się odezwał: „Ruszymy w połowie nocy albo chyba nad ranem. Ci szaleńcy zawsze wszystko robią albo w nocy albo o świcie. Licho ich wie dlaczego."

Nie miał racji. Tym razem było to późne popołudnie.

Docierające do nas światło poczęło słabnąć. Właśnie przed paru minutami przyniesiono dzienną porcję zupy i, jak zwykle, dwie osoby zajęły się jej rozdzielaniem — niełatwe zadanie w natłoczonym wagonie, gdzie zawsze znaleźli się tacy, co chcieliby dostać więcej, niż się im należało.

Pierwszym znakiem był stukot kolejno napinających się sprzężeń między wagonami; dla wielu ludzi, którzy prawie już zapomnieli, że nasza cela więzienna była w stanie się poruszać, przeszło to niepostrzeżenie i mało kto zdawał sobie sprawę co się dzieje, póki nagłe szarpnięcie nie rzuciło wszystkich w drugi kąt wagonu, strącając z przedniej półki uśpione dziecko i jakiegoś mężczyznę. Po tym niespodziewanym, gwałtownym wstrząsie wszyscy zastygli w szczególnym milczeniu, wtem — chora kobieta, leżąca na swym zwykłym miejscu koło okienka, zobaczywszy, że peron kolejowy zaczyna się przesuwać w tył, wydała przejmujący krzyk mordowanego zwierzęcia, a równocześnie z jej wyciem z sąsiedniego wagonu buchnęły krzyki i wrzaski. U nas każdy dobijał się choćby o skrawek miejsca przy wąskich otworach okiennych, popychany nadzieją spojrzenia po raz ostatni na pozostawianych bliskich.

Tuż przy mnie stała młoda, może dwudziestoletnia kobieta i mimowolny ruch zdradził, że i ją ogarnęło to samo pragnienie. Jednak opanowała się i na jej bladą twarz, której profil rysował się wyraźnie na tle ciemnej marynarki sąsiedniego mężczyzny, wystąpił wyraz wahania i niepewności, jakby zażądano od niej powzięcia zasadniczej decyzji. W chwilę później zdawało mi się, że mówi do sąsiada z drugiej strony, aż nagle zrozumiałam, że kobieta zaczęła śpiewać. Śpiewała prostą, nawracającą, buńczuczną melodię, dobrze znaną każdemu żołnierzowi, melodię, w której takt musiano maszerować już przed wiekami, choć upływające stulecia ciągle przekształcały jej słowa.

Nigdy bym nie uwierzyła, że jej głos, łagodny i miekki, potrafi się przebić ponad huczące piekło ludzkiego krzyku, teraz jednak był to głos odmienny, niekobiecy, wypruty ze świeżego dźwięku młodości, czerpiący moc i siłę gdzieś poza nią samą, w namiętności pokoleń, z których się poczęła, głos uderzający w zamęt i zgiełk, jakby od dawna zamilkłe dzwony zaczęły nagle bić głosząc wyzwolenie oblężonego miasta. Wnet odezwał się i drugi głos. To śpiewała Anetka. Obok zadudnił głuchy bas sąsiada, zaraz dalej dołączył się inżynier, a za nimi i lwowska dziewczyna zaśpiewała pełną piersią:

„Czy polec nam przyjdzie wśród boju,
Czy w tajgach Sybiru nam gnić,
Z trudu naszego i znoju
Polska powstanie, by żyć!"

Zadziwające, jak ta prosta melodia owładnęła gromadą rozbitych, zrozpaczonych istot, które niemal straciły nawet i samą ambicję zachowania ludzkiej godności. Dzieci oczywiście znały pieśń z wiejskiej szkółki: widziałam, jak słabowity malec rozgrzał swoim przykładem dwóch innych chłopców, stojących sztywno w ciasnocie wagonu i jak cała trójka wykrzykiwała słowa pieśni, jakby miały im pęknąć gardła.

Byli tam i starcy, którzy dźwignęli się na nogi i kobiety, które łkając i obejmując się w uścisku, zdołały jednak swym drżącym głosem pchnąć jeszcze wyżej rosnącą falę pieśni. Obserwowałam tych ludzi w milczeniu, obca spalającemu ich wzruszeniu.

Aż na koniec ogień, który ich ogarnął, przeszył mi płomieniem serce, biodra i łono i oparta na Anetce, zalana łzami, pokonana uczuciem ulgi i tryumfu, posłyszałam, jak mój słaby głos wpłynął do przelewającej się rzeki dźwięków i słów.

Ściany wagonu nie mogły uwięzić tak gwałtownego naporu i miotająca się pieśń poleciała jak ogień leci po słomianych strzechach — usłyszeliśmy ją, wzbijającą się z wagonów za nami i przed nami. A potem znów wróciła do nas przytłumionym echem od tłumu stłoczonego poza kolczastymi zasiekami i zdawało się, że to cała okolica, cały kraj, cała Polska przyłącza się do tego pożegnania. Żołnierze wrzeszczeli na ludzi zamkniętych w ogrodzeniu, słyszałam repetowanie i trzask karabinów, ale odpowiadający na strzały szturm pieśni przedzierał się przez krzyki strażników, przez żelazny turkot kół, uderzając w niebo coraz gwałtowniej, coraz potężniej:

Polska powstanie, by żyć!"
Polska powstanie, by żyć!"

Pociąg wlókł się noga za nogą, lokomotywa buntowała się przeciw olbrzymiemu ładunkowi i minęła z górą minuta, nim cień wagownicy przesunął się po dachu naszego wozu. Byliśmy wtedy już poza rampą towarową, ale gdy myśmy umilkli, wyczerpawszy gardła, zespolone głosy innych dosięgły nas raz jeszcze aż z kolei i my, chwyciwszy resztę oddechu, bezwładnie już i bez melodii, cisnęliśmy ostatnie pozdrowienie w mur więżących nas ścian:

„Polska powstanie, by żyć!"

Ujechaliśmy więc nieco drogi, zanim nasze ochrypłe głosy opadły w ostateczną ciszę, dalej jednak chór powoli, jak zachód słońca, gasł w pustce naszych myśli, grzejąc jeszcze ciała ciepłem swego wzruszenia. Ale w miarę, jak z wagonu wysączało się dzienne światło, zaczęło się nam robić dotkliwie zimno, wagony dudniły jak gdyby pociąg wspinał się na kamieniste wzgórze; zapadałam w stan między jawą i snem i ogarniało mnie poczucie podróży nie zdążającej do żadnego celu ani w czasie ani w przestrzeni...

POLACY W ROSJI SOWIECKIEJ

REPORTAŻE, PAMIĘTNIKI, DOKUMENTY

Wł. Anders — BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU — wspomnienia z lat 1939-46 — — 20/-
J. Czapski — NA NIELUDZKIEJ ZIEMI — 9/6
W. Grubiński — MIĘDZY MŁOTEM A SIERPEM 9/6
A. Krakowiecki — KSIĄŻKA O KOŁYMIE — — 12/6
M. Rudzka — W DOMU NIEWOLI — 6/6
S. Skrzypek — ROSJA, JAKĄ WIDZIAŁEM — 9/6
Z. Stypułkowski — W ZAWIERUSZE DZIEJOWEJ 21/-
J. K. Umiastowski — PRZEZ KRAJ NIEWOLI — 7/6
ZBRODNIA KATYŃSKA W ŚWIETLE DOKUMENTÓW 15/-

PRACE O USTROJU SOWIECKIM

MATERIAŁY ODCZYTOWO-DYSKUSYJNE

JEDNOSTKA W USTROJU SOWIECKIM — dr M. Skiba 1/6
PRZEWRÓT OBCY W KULTURZE POLSKIEJ, S. Mękarski 2/6
WALKA KOMUNIZMU Z KOŚCIOŁEM — jej przyczyny, objawy i cele — J. Kisielewski — 0/6
KRÓTKIE UWAGI O DZISIEJSZYM USTROJU PAŃSTWOWYM POLSKI — W. Borkowski — 0/6
ZAGROŻENIE KULTURY POLSKIEJ — S. Mękarski 0/6
PRZEMIANY EKONOMICZNE W DZISIEJSZEJ POLSCE — Z. Jordan 1/-
METODY SOWIETYZACJI W KRAJACH EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ — S. Łochtin 1/-
PAŃSTWO I PARTIA W POLSCE — Glossator 1/-
CO ZACHÓD PRZECIWSTAWIA KOMUNIZMOWI — S. Starzewski 0/6
SOWIETYZACJA PRAWA W POLSCE — praca zbiorowa Stow. Prawników Polskich 2/-

Do cen dołączamy koszta przesyłki.

Na składzie:
KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY VERITAS,
12, PRAED MEWS, LONDON, W. 2

ASYŻ WZYWA W 700 ROCZNICĘ KANONIZACJI ŚW. STANISŁAWA

Wzywa nas cudowną Bazyliką św. Franciszka, wypełnioną po brzegi wspomnieniami lat niby tak dawnych i odległych, a jednak tak nam bliskich w czasie. Mury, które były świadkami potężnej manifestacji związanej z kanonizacją św. Stanisława, patrzą na nas tym samym wzrokiem i witają nas tym samym uśmiechem franciszkańskiego ducha pokory, ubóstwa, miłości, braterstwa i przyjaźni. Synowie św. Franciszka — spadkobiercy tych, którzy sprawowali funkcje liturgiczne przy Papieżu Innocentym IV w czasie kanonizacji św. Stanisława, przywitają nas u furty gościnnością otwartego klasztoru. Ci sami wezmą nas w swą opiekę i oprowadzając pokażą cuda piękna i artyzmu, jakie kryła w sobie Bazylika, kiedy św. Stanisław wynoszony był na ołtarze, owionie nas duch średniowiecznego odrodzenia, ewangelicznej prostoty, głoszonej przez św. Franciszka. Przemówi do nas Bazylika echami lat odległych, arcydziełami: Cimabuego, Giotta, Lorenzettiego, Simone Martiniego. Nikt oprzeć się nie zdoła temu cudownemu kolorytowi zaczerpniętemu z lazurów południowego słońca i granatu umbryjskich nocy, tym obrazom przesiąkniętym pastelowymi kolorami wschodzącego słońca i purpurowo złotymi odblaskami jego zachodu. Bazylika św. Franciszka powita nas niebiańskimi drzwiami i rozetowym oknem Giotta, które misterniejsze nad brabanckie koronki przechodzi możliwości ludzkiej wyobraźni subtelnością swego pomysłu i wykonania.

Przede wszystkim powita nas bramą ogłaszającą odpust zupełny dla tych wszystkich, którzy jej progi kiedykolwiek przekroczą. Utoniemy w atmosferze świętości, ewangelicznej prostoty, w modlitwie.

Nie pozostańmy więc głusi na zew Asyżu i na dzień rocznicy 17 września 1953 r., pośpieszmy gromadnie, by u grobu św. Franciszka, w miejscu kanonizacji św. Stanisława Patrona Polski, raz jeszcze podkreślić naszą jedność i spójnię z Kościołem Chrystusa, a biorąc udział w uroczystościach, pod przewodnictwem Opiekuna Uchodźstwa Polskiego J. E. Ks. Arcybiskupa Józefa Gawliny, wyznać naszą wiarę w Jeden, Powszechny, Święty Kościół Rzymski, oraz wznieść modły błagalne o wolność Ojczyzny.

GŁÓWNY KOMITET ORGANIZUJĄCY UROCZYSTOŚCI 700-LECIA KANONIZACJI ŚW. STANISŁAWA W ASYŻU

Adres: Basilica Patriarcale e Sacro Convento di S. Francesco, Frati Minori Conventuali, ASSISI — Santuario (Perugia), Italia.

Komitet Honorowy pod protektoratem J. E. Ks. Arcybiskupa J. Gawliny i N. O. Generała Bedy Hess, O.F.M.Conv. **Członkowie:** N. O. Gen. W. Turowski, S.A.C.; N. O. Gen. J. Mix, C.R.; N. O. Gen. M. Mroczek, M.I.C.; Ks. Inf. B. Filipiak, Aud. Roty Rzym.; Ks. Inf. Br. Michalski; Ks. Prał. W. Meysztowicz; Ks. Prał. E. Lubowiecki, Wik. Gen. w Niemczech; Ks. Prał. W. Staniszewski, Wik. Del. w Anglii i Walii; Ks. Prał. K. Kwaśny, Rektor Pol. Misji Kat. we Francji; Ks. Prał. M. Strojny, Rektor Pap. Inst. Pol. w Rzymie; Ks. Prał. P. Tochowicz; Ks. Prał. A. Banaszak, Rektor Pol. Sem. Duch. w Paryżu; N. O. E. Kaczmarek, Rektor Kol. Spow. Apost.; N. O. W. Konopka, Rektor Pap. Kol. Pol. w Rzymie; Ks. Kan. dr L. Bombas, Rektor Pol. Mis. Kat. w Szkocji; Ks. K. Kubsz, Rektor Pol. Mis. Kat. w Belgii; O. Efrem, O.F.M.Cap., Rektor Pol. Mis. Kat. w Holandii; O. Prof. I. M. Bocheński, O.P., Rektor Pol. Mis. Kat. w Szwajcarii.

Komitet Wykonawczy: N. O. C. Santoro, O.F.M.Conv., Kustosz Asyżu; O. J. Zaccaria, O.F.M.Conv.; O. J. Fr. Capponi, O.F.M.Conv.; O. Kornel Noskiewicz, O.F.M.Conv.; O. Jerzy Kaczmarek, O.F.M.Conv.; O. Flawian Słomiński, O.F.M.Conv.; Ks. J. Warszawski, T.J.; Ks. St. Suwała, S.A.C.; Ks. dr J. Lisowski.

„OBRONA ZACHODU W CIĄGU WIEKÓW"

Dnia 17 kwietnia b.r. prof. Oskar Halecki przemawiał w sali uniwersytetu Gregoriańskiego na temat „Obrona Zachodu w ciągu wieków" tym razem po francusku. Sala była pełna. Obecny był m.in. ambasador polski przy Stolicy Apostolskiej. Profesora serdecznie przywitał dziekan wydziału historycznego.

Jeżeli podsumujemy wszystkie wystąpienia prof. Haleckiego w Rzymie, to pokłosie wypadnie bardzo bogato, zarówno dla nauki, jak i dla samej sprawy polskiej. Jego ostatnie przemówienie miało wykazać, że ataki na Europę szły z basenu Kaspijskiego i podnóża Pamiru w trzech kierunkach: przez Ruś i Polskę, przez cieśniny Dardanelskie i Bałkany oraz przez cieśninę Gibraltarską i Półwysep Pirenejski. Na pierwszym i drugim szlaku w obronie Europy występowała Polska, która w tym dziele odegrała wybitną rolę. Decydujące momenty: w XIII w. Lignica, w XIV w. Warna, w XVII w. Wiedeń i w XX w. Warszawa. Jego słowa pełne powagi, dalekie od płytkiej propagandy, trafiły do umysłów.

Prof. O. Halecki w maju opuścił Wieczne Miasto, ale jego badania w bibliotekach rzymskich są bogate w rezultaty. Prof. Halecki znalazł ciekawe dokumenty w Bibliotece Watykańskiej. Jego przedmiot, to badania nad Unią i okresem między Florencją a synodem w Brześciu.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 31 maja 1953.

WIĘCZORY TEATRALNE

SUKCES ARTYSTYCZNY STUDIUM TEATRALNEGO

Leopold Kielanowski jest, jak się okazuje, nie tylko wybitnym aktorem, wysokiej klasy reżyserem i zawołanym pedagogiem, ale jest ponadto obdarzony misją. Im trudniejsze warunki, im mniej sił aktorskich, wbrew wszelkiej nadziei wywołuje jakby spod ziemi z wiecznie pogodnym uśmiechem nowych aktorów, nowe kreacje, wielkie dzieła sceny. Jest jakby stróżem tajnej pieczęci sztuki narodowej na wygnaniu.

Jeszcze rok temu teatr emigracyjny szczycił się ilością przedstawień. Obecnie może się poszczycić jakością. Kto widział „Henryka VIII" w Old Vicu, mógł się przekonać, iż „Zygmut August" Kielanowskiego, przy całej niewspółmierności środków, nie ustępował szekspirowskiemu spektaklowi. „Dziady" młodzieży szkolnej nie dadzą się porównać z żadną z dotychczasowych interpretacji dramatu. Obecnie przyszła „Moralność pani Dulskiej" — przedstawienie bez precedensu w swojej doskonałości.

Wystawił je Kielanowski siłami uczennic i uczniów kierowanego przez siebie Studium Teatralnego. Aby porwać się na inscenizację „Dulskiej" trzeba wielkiej wiary w siły aktorskie. Aby przygotować przedstawienie tak, jak grała je młodzież aktorska w sali „Białego Orła", trzeba szczególnej misji, czegoś więcej niż umiejętność, staranie i miłość dla sceny. Leopold Kielanowski t w o r z y aktorów i tworzy scenę emigracyjną. „Moralność pani Dulskiej" jest nowym rozdziałem tej twórczości.

Sztuka Zapolskiej jest jedną z najlepszych tragikomedii w repertuarze światowym. Jest to rzecz o wiecznej aktualności; etykietka przyklejona do „Dulskiej" jako do sztuki związanej z konkretną epoką, świadczy o nierozumieniu zarówno sztuki, jak i epoki. L. Kielanowski bardzo odważnie zerwał z tych schematem, wybijając okno dla „Dulskiej" w nasze czasy i we wszystkie czasy. Nieomylne wyczucie najcieńszych subtelności tragikomedii przez młodzież, która nic nie wie o epoce Gabrieli Zapolskiej ani nawet nie pamięta Kraju, dowodzi, iż zamykanie „Dulskiej" w sztywne ramy czasu jest tylko nierozsądnym pomniejszaniem jej walorów.

Tak samo przedstawia się sprawa z „mieszczańskością" sztuki. Oczywisty nonsens. Dulskich w każdej ilości możnaby znaleźć po dworach ziemiańskich i w chatach chłopskich. Dulska czułaby się równie dobrze w salopie i robronach, jak w podartej halce. Zapolska znała najlepiej miasto, dlatego wątki jej sztuki są typu miejskiego, ale moralność pani Dulskiej nie jest miejska, ale ogólnoludzka, mieszcząca się w wymiarach wszelkich szerokości geograficznych, wszystkich klas i czasów. Jest to sztuka nie o epoce i nie o mieście Lwowie, gdzie się dzieje, ale o wszechludzkiej moralności.

Problematyka sztuki wymagałaby osobnego studium. Nie ulega wątpliwości, iż wynikła ona z głębokiej zadumy i palącej troski sumienia, choć jest to równocześnie sztuka do głębi pesymistyczna. W każdym razie sztuka posiada większą głębię, niż się wydawało współczesnym, dopatrującym się w niej powierzchownej satyry obyczajowej. „Moralność pani Dulskiej" jest poza tym klejnotem sztuki dramatycznej.

Cztery role w przedstawieniach Studium Teatralnego miały podwójną obsadę. Niżej podpisany miał sposobność widzieć tylko jedną, złożoną z osób następujących: pani Dulska — Hanna Nowacka, pan Dulski — Bogusław Ozdoba, Zbyszko — Wacław Dybowski, Hesia — Jadwiga Starnawska, Mela — Ewa Suzin, Juliasiewiczowa — Zofia Mroczkowska, lokatorka — Ewa Dietrich, Hanka — Janina Salwarowska, Tadrachowa — Ewa Dietrich.

Ogólnie biorąc, lepiej zagrać nie potrafiłby w Londynie „Dulskiej" żaden zespół zawodowy, zwłaszcza, że aktorzy posiadają niezastąpiony atut młodości. Większość naszych zawodowych aktorów cierpi na sceniczną atrofię; weszli oni w to stadium rutyny i maniery, z których nie ma już wyjścia: powtarzają od lat siebie samych, naśladują słynne kreacje, zatracili poczucie życia ról. Każde z nich gra, jakby chciało podkreślić: „patrzcie, jaki ze mnie aktor!" Zupełnie inaczej pojęła swe role młodzież ze Studium Teatralnego. Grała jakby podkreślając: „patrzcie, jaki ciekawy ten Zbyszek" czy „cóż to za typ z tej Hesi", nigdy nie wdzięcząc się do widowni swoim aktorstwem. Może tylko jedyna Ewa Dietrich, zresztą znakomity materiał na aktorkę, posiada już nadmiernie rozwiniętą świadomość aktorską.

Na te młode aktorki i aktorów — rozkosz patrzeć i słuchać. Przede wszystkim panują nad tekstem. Starzy aktorzy na emigracji przyzwyczaili nas do tego, ze aktor rzekomo ma prawo się mylić i nie pamiętać tekstu. Nic podobnego. Aktor nie pamiętający tekstu jest podobny do wirtuoza, który w czasie koncertu zapomina melodii. Dalej, uczniowie Studium Teatralnego rozumieli swe role i swoje kwestie do ostatniej litery. Wreszcie — grali. Trudno ustalić, ile w tym zasługi reżysera i dyrektora Studium, a ile znajomości scen zachodnich. W każdym razie młodzież ta świetnie pojmuje, że tekst, to tylko połowa teatru, a drugą połową jest gra zróżnicowana i czujna w każdej sekundzie. Toteż obca jest im ucieczka w deklamację lub gierki rozbijające tok akcji. Znają miary i wagi obowiązujące na scenie, posiadają więc zmysł sceniczny i poczucie stylu w sztuce.

Hanna Nowacka miała rolę ponad siły młodziutkiej aktorki. Nakreśliła wszelako sylwetkę pani Dulskiej bardzo dobrze, chociaż nie mogła, oczywiście, jej pogłębić, sylwetki, żeby tak rzec, przemienić w bryłę. Z największym talentem zagrała Jadwiga Starnawska — obym był dobrym prorokiem, przyszła gwiazda sceny. Prawie to samo można powiedzieć o Zofii Mroczkowskiej, która już dziś czuje się na scenie, jak u siebie w domu. Mela i Hanka wyszły z trudnych ról obronną ręką. W roli Tadrachowej Ewa Dietrich wykazała wielki temperament, jedną z gwarancji dobrego aktorstwa.

Wielką niespodziankę sprawił Wacław Dybowski jako Zbyszek. Występował on już kilkakrotnie z zespołami zawodowymi — bez sukcesu. Tym razem okazał się pierwszorzędnym aktorem z predylekcją do typu komicznego. Trudną rolę mimiczną Felicjana Dulskiego odtworzył doskonale Bogusław Ozdoba.

Wszystko to są wychowankowie Studium Teatralnego ZASP w Londynie, prowadzonego wieczorami przez Leopolda Kielanowskiego i grupę instruktorów: Reginę Kowalewską, Polę Gobińską, St. Belskiego oraz sporadycznie zapraszanych wykładowców. Studium jest dwuletnie. Posiada obecnie 18 słuchaczy. Na jesień przygotowuje jeszcze jeden pokaz publiczny.

Organizacja przedstawienia spoczywała w rękach 12 Kręgu Starszoharcerskiego im. Prez. Starzyńskiego, a w szczególności kierownika Kręgu Juliusza L. Englerta.

Jan Bielatowicz

LISTY DO REDAKCJI

GROTA W LASCAUX

Szanowny Panie Redaktorze!

Chciałabym sprostować małą niedokładność geograficzną, którą znalazłam w Nr. 9(297) ŻYCIA z dnia 1 marca 1953 r. w dziale: „Wśród książek i czasopism". Mianowicie w sprawozdaniu z wystawy sztuki przedhistorycznej, urządzonej w paryskim Muzeum Sztuki Nowoczesnej zaraz na początku jest zdanie w nawiasach „(słynna grota w Lascaux na pograniczu francusko-hiszpańskim)".

Otóż Lascaux znajduje się w odległości 2 km od miejscowości Montignac sur-Vézère w dep. Dordogne.

Na pograniczu franc. hiszpańskim znajdują się natomiast inne sławne groty, jak Les Trois Frères, Niaux, etc. Łatwo to sprawdzić w najnowszej książce wspomnianego w sprawozdaniu księdza Breuil'a: Abbé H. Breuil „Four Hundred Centuries of Cave Art", 1952 (przekład z francuskiego na angielski).

Wanda Jagoda
(Oxford)

PUNO

Szanowni Panowie!

W jednym z numerów ŻYCIA byli Panowie łaskawi podać listę profesorów Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, za co najuprzejmiej dziękujemy.

W pracach PUNO, zarówno w wykładach, jak i redagowaniu skryptów, bierze wybitny udział liczne grono wykładowców, którzy nie znajdują się na ogłoszonej liście profesorów.

Zwracamy się do Panów z uprzejmą prośbą o dodatkowe podanie w najbliższym numerze ŻYCIA załączonej przy niniejszym listy wykładowców Wydziału Humanistycznego PUNO. To uzupełnienie da pełny obraz zespołu naukowego, który obecnie swą pracą umożliwia realizację zadań podjętych przez uczelnię.

Łączymy wyrazy prawdziwego poważania.

Za Komitet Administracyjny
P.U.N.O.
T.Kasprzycki

WYKŁADOWCY WYDZIAŁU HUMANISTYCZNEGO P.U.N.O.

Mgr. J. Bielatowicz — (językoznawstwo polskie), mgr J. Bujnowski — (historia literatury polskiej), dr. C. Chowaniec — (historia), dr M. Corbridge-Patkaniowska — (fonetyka, filologia), mgr M. Danilewiczowa — (historia literatury polskiej), doc. dr Z. Folejewski — (językoznawstwo polskie), mgr I. Gałęzowska — (filozofia), dr M. Giergielewicz — (historia literatury polskiej), dr Z. Hołub-Pacewiczowa (geografia), doc. dr J. Jasnowski — (historia), dr Z. Jordan — (filozofia), dr W. Kwiatkowski — (językoznawstwo polskie), mgr O. Laskowski — (historia), dr Z. Nowakowski — (historia literatury polskiej), dr J. Pilatowa — (językoznawstwo polskie), dr W. Strzałkowski — (psychologia), dr W. Schwarzburg-Günther — (historia literatury polskiej), dr T. Terlecki — (historia literatury polskiej), mgr R. Turkowski — (etnografia), dr W. Weintraub — (historia literatury polskiej), mgr S. Westfal — (filologia klasyczna), dr I. Wieniewski — (filologia klasyczna), dr J. Żarnecki — (historia sztuki), dr J. Żmigrodzki — (historia literatury polskiej).

OŚWIADCZENIE

Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii stwierdza z prawdziwą przykrością, że tygodnik literacki „Wiadomości", wychodzący w Londynie, swoimi niektórymi artykułami godzi w religijną postawę naszej emigracji, która jest w większości katolicka.

Wobec tego Instytut jest zmuszony przestrzec polski ogół katolicki przed czytaniem „Wiadomości" oraz przed współpracą z tym wydawnictwem do czasu wyrównania jego kierunku.

INSTYTUT POLSKI AKCJI KATOLICKIEJ W WIELKIEJ BRYTANII
51, Eaton Place, London, S. W. 1

Tom IV „Biblioteki Polskiej"

FRANCISZKA WERFLA

PIEŚŃ O BERNADECIE

w przedpłacie jeszcze tylko przez 4 tygodnie

UROCZYSTA POLSKA PROCESJA BOŻEGO CIAŁA

w tym roku odbędzie się w niedzielę dnia 7 czerwca o godzinie 5 po południu na EALINGU w kościele OJCÓW BENEDYKTYNÓW.

Wszyscy Polacy katolicy mieszkający w Londynie zamanifestują swój udział w procesji, czyniąc zadość zwyczajowi polskiemu.

Dojazd: Kolejką podziemną **(linią zieloną i czerwoną)** do EALING BROADWAY; z Ealing dojazd autobusem 65 lub 97 za 2d do Marchwood Crescent; **(linią niebieską)** do SOUTH EALING i sprzed stacji kolejki podziemnej autobusem 65.

Z A P I S K I L O N D Y Ń S K I E

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

LONDYN PRZED KORONACJĄ

Od czasu niemieckich bombardowań oblicze ulic i placów Londynu nie uległo takiej zmianie jak obecnie — przynajmniej jeśli chodzi o cały długi szlak pochodu koronacyjnego, który wyruszy z Opactwa Westminsterskiego, skończy się zaś u bram Buckingham Palace. Co uderza najbardziej, to gęsto rozsiane drewniane trybuny, niektóre z nich znacznych rozmiarów i wysokości. Trybun takich jest ogółem 68; posiadają one razem 110.000 miejsc siedzących. Frontony niektórych budynków uległy zupełnemu przekształceniu przez dobudowę daszków, pod którymi również umieszczono rzędy ław.

Poza drzewem na „Coronation Setting" zużyto wielką ilość stali, jedwabiu i różnych innych materiałów. Na Mall przed pałacem królewskim wzniesiono rodzaj stalowego łuku triumfalnego ze lwem i jednorożcem u szczytu. Domy przy Regent Street obwieszone są sztucznymi różami olbrzymiej wielkości, z urządzeniami do iluminacji. Zewsząd zwisają draperie z emblematami i literami „E II R".

Ponieważ dekoracje przeprowadzone zostały na tak dużą skalę, z kół opozycji laburzystowskiej rozległy się pod adresem rządu zarzuty marnotrawienia funduszów i materiałów. Na zarzuty te odpowiedział zaraz minister robót publicznych p. Eccles, stwierdzając, że zrobiono wszystko, by użytych materiałów nie pozbawić ich zdolności użytkowej. 85 procent desek i belek, z których zbudowane są trybuny, zaraz po koronacji zużyte będzie dla innych celów. Podobnie zużyta będzie dla innych celów stal, z której zrobione zostały różne dekoracje.

P. Eccles zapewnił także, że program budowania nowych domów — czyni obecny rząd konserwatywny szczególnie się szczyci — nie ulegnie z powodu robót koronacyjnych żadnemu osłabieniu.

Londyn w ostatecznym wyniku zyska niewątpliwie na wyglądzie zewnętrznym, do czego przyczyni się dokonane już odnowienie szeregu dworców kolejowych, przede wszystkim mocno już obdrapanego dworca paddingtońskiego (w pobliżu którego mieści się redakcja ŻYCIA).

TYLKO BRYTYJSKA MUZYKA

Ambicje, jakimi od pewnego czasu Brytyjczycy ożywieni są w zakresie muzyki, znajdują obecnie wyraz w fakcie, że podczas uroczystego nabożeństwa koronacyjnego w Opactwie Westminsterskim grane i śpiewane będą wyłącznie utwory kompozytorów brytyjskich; zarówno dawnych (do których zaliczany jest Haendel), jak i współczesnych (Vaughan Williams, Sir William Walton).

W czasie namaszczania śpiewany będzie tradycyjny hymn „Zadok the Priest". Jest to zwyczaj obserwowany bez przerwy od czasu koronacji króla angielskich Sasów, Edgara w połowie X wieku, a więc tysiąc lat temu. Zwyczaju tego nie zmieniła nawet reformacja angielska. Od czasu koronacji króla Jerzego II w r. 1727 „Zadok the Priest" śpiewany jest w opracowaniu muzycznym Haendla.

RADOŚĆ DLA FILATELISTÓW

Z okazji koronacji zarówno Zjednoczone Królestwo, jak wszystkie niemal dominia i większe kolonie brytyjskie wydają specjalne znaczki. Wyjątek stanowią Indie i Pakistan, natomiast Cejlon wypuszcza znaczek koronacyjny z podobizną królowej.

Najładniejsze bodaj będą znaczki Afryki Południowo-Zachodniej w ogólnej liczbie pięciu. Każdy z nich obok portretu Królowej zawierał będzie podobiznę jednego z kwiatów, rosnących na tamtejszym terytorium. Pewien pomruk krytyki wzbudził znaczek kanadyjski, gdyż wydrukowany na nim profil Królowej daleki jest od podobieństwa.

TYDZIEŃ FRANCUSKI W HARROGATE

Znana miejscowość letniskowa Harrogate w Yorkshire podjęła inicjatywę „świata dwujęzycznego", zrodzoną we Francji, i wprowadziła klasy języka francuskiego w swych szkołach powszechnych. Obecnie w Harrogate odbył się specjalny „tydzień francuski", w czasie którego m. i. demonstrowano francuski sposób przyrządzania potraw, odbył się też na ten temat odczyt jednego z mistrzów francuskiej sztuki kulinarnej. Prędzej jednak chyba uwierzyć można, że wszystkie dzieci szkolne z Harrogate posiądą arkana języka francuskiego, niż że tamtejsze gospodynie zechcą stosować w praktyce „French cooking".

W drodze wzajemności zdrojowisko Luchon w południowej Francji urządza w czerwcu r. b. „tydzień angielski".

SED CONTRA

C H O R O B A

W tym felietonie będzie najpierw jedno stwierdzenie faktu; następnie dwie hipotezy wyjaśniające ten fakt; wreszcie trzy wnioski moralne z hipotez.

Fakt jest taki: Dr X. nie zawiadomił mnie o zdaniu doktoratu; ale, gdy nasze towarzystwo przesłało mu zaproszenie bez „Dr" na adresie, odesłał je z dopiskiem, że występuje. Pan Y. oświadczył publicznie, że jestem notorycznie w zażyłych stosunkach z bierutowym konsulatem, choć wie, że nie jestem. Kiedy w naiwności ducha napisałem komuś „z poważaniem" w liście, uznał to za obrazę i poprosił, abym do niego więcej nie pisał. Pan A. dowodził mi, że polski generał B. zamordował na spółkę z wywiadem niemieckim polskiego generała C. Pan D. oświadczył, że niech kolumna polska w Marsylii gnije, on z takim zdrajcą, jak por. E. (kawaler trzech krzyżyków i czterech medalów, jeden z najczynniejszych polskich działaczy) współpracował nie będzie. Ks. F. chciał mnie przekonać, że ks. biskup Utycki nie może mi darować, iż byłem jego kontrkandydatem w roku 1930 (kiedy to nie byłem nawet księdzem). Tyle na naszym podwórku. U „góry", wiadomo; Puryści, Nudyści, Czyki i Bóg wie co jeszcze. Mickiewicz nazywał to potępieńczymi swarami. To jest ów fakt, powszechnie znany i bolesny.

Hipoteza wyjaśniająca Nr. 1. Część narodu oderwana od jego pnia podlega takim samym procesom rozkładowym, jak organ, powiedzmy ogon, ucięty zwierzęciu. Pęka więź łącząca jego części, „organizatory" są odsunięte w cień, a na pierwszy plan wysuwają się czynniki rozkładu. Przebiegają najróżniejsze procesy chemiczne, aż w końcu organ, ongiś zwarty, rozpada się na drobiny, które będą ewentualnie kiedyś włączone do obcych organizmów. Emigracja jako taka jest społecznie chora. Podkreślam: społecznie. Ludzie mogliby być, teoretycznie, zdrowi, ale gromada jest chora — dziwnie niezdolna do organizowania się.

Hipoteza wyjaśniająca Nr. 2. Nie tylko społeczeństwo emigracyjne, ale i jego członkowie są chorzy. Po części chodzi o to samo zjawisko — bo przecież fakt rozbicia partyjnego itp. jest bezpośrednio związany z pewnymi stanami psychicznymi u jednostek. Ale schorzenie ma po części także przyczyny indywidualne: katowanie w lochach i obozach wroga, wstrząsy od wybuchów, utrata dorobku życiowego, długotrwała poniewierka moralna, nędza i tak dalej. Odsetek Polaków na emigracji, którzy takie rzeczy przeżyli jest ogromny, zastraszająco wysoki. Jesteśmy psychicznie wstrząśnięci, nerwowo chorzy. Jesteśmy oczywiście najbardziej dotknięci tym schorzeniem w naszych międzyludzkich stosunkach; ale nie tylko społeczeństwo jako takie, lecz i jednostki w czysto indywidualnym życiu są nadwichnięte.

Wniosek moralny Nr. 1. Uświadamiając sobie, że jestem, jeśli wolno się tak wyrazić, lekko stuknięty, wiem, że inne cnoty mogą wprawdzie u mnie być bez zarzutu, ale że z roztropnością musi być źle; otóż spaczenie w roztropności kładzie wszystko inne, automatycznie — bo żadna cnota nie przechodzi w czyn inaczej, niż przez decyzję. Wniosek: zdwojona ostrożność w podejmowaniu decyzji — zwłaszcza takich, które dotyczą społeczeństwa i w ogóle stosunków międzyludzkich. Całkiem konkretnie wynika stąd, jako imperatywny postulat moralny, obowiązek po pierwsze *odczekania*, po drugie *zasięgnięcia rady*. Mamy, Bogu dzięki niemal wszędzie, pewien odsetek ludzi zarazem prawych i zrównoważonych. Zasada chrześcijańskiej roztropności, aby nie działać bez poradzenia się, staje się tutaj nakazem.

Wniosek moralny Nr. 2. Nie tylko ja jestem stuknięty, ale znakomita większość moich rodaków także. Stąd, podwójnie *ostrożnie!* Dwa razy zastanowić się zanim się coś napisze czy powie — bo trzeba się liczyć z „niepoczytalnymi" reakcjami. Sugeruję, na przykład, aby każdemu bez wyjątku pisać „Wielce Szanowny Panie" i „z wyrazami głębokiego szacunku". Co ważniejsze, nie mówić i nie pisać nigdy, o ile to możliwe, rzeczy, które mogłyby jakoś obrazić rodaka — dziś byle co może go obrazić. Jako hipotezę roboczą (fałszywą zresztą, ale dobrą) proponować można, aby każdy z nas uzmysłowił sobie, iż znajduje się w towarzystwie ludzi pijanych albo w domu lekkich wariatów. Przykre to jest, ale konieczne.

Wniosek moralny Nr. 3. My, co prawda nie jesteśmy aż tak stuknięci, abyśmy nie ponosili żadnej odpowiedzialności za nasze czyny i słowa, — ale przecież odpowiedzialność jest zmniejszona. Kto przeczytał na przykład rzecz p. Jeśmana o owym generale, ten zrozumiał, że bohater opowieści nie był w pełni odpowiedzialny; powiedziałbym nawet, że wiele mu do tej pełni brakowało, o ile oczywiście tak było jak p. Jeśman pisze. Wniosek: *wyrozumiałość*. Podchodźmy do naszych bliźnich mniej jak do zdrajców, a bardziej jak do chorych: w każdym razie, jak do ludzi, którzy cierpią, nieraz bardziej, niż sobie to wyobrażamy.

Krótko mówiąc recepta polega na przypomnieniu sobie ABC chrześcijańskiej roztropności i miłości. To jest dziś nakaz chwili. Jeśli nie potrafimy się do niego zastosować, zgnijemy, jak gnije organ odcięty od żywego ciała.

I. M. B.

Z. L. Zaleski BALZAK MIĘDZY POLSKĄ A ROSJĄ. Gryf Publications Ltd. Londyn 1953. Stron 20.

Janusz Jasieńczyk BRUNATNE I CZERWONE (Marek Korda). (Powieść). Gryf Publications Ltd. Londyn 1953. Stron 218, okładka półsztywna trojbarwna.

PIOSENKI REF-RENA. Copyright by Ref-Ren. (Teksty 25 pieśni z nutami). Stron 56, okładka dwubarwna. (Bez miejsca i daty). (Londyn 1953).

KLAPA BEZPIECZEŃSTWA (Antologia humoru zakurtynowego). Zebrał, opracował i przedmową opatrzył Aleksander Janta. Buffalo 1953. Stron 234.

Padre Antonio Wąsik POLONIA AMADA. Rio de Janeiro 1949. Stron 152. (Poezje i artykuły, zdjęcia w tekście).

Pe. Antonio Wąsik O PONTIFICE DA POESIA POLONEZA. (Esboco biografico e apreciacao das obras de Adao Mickiewicz). Instituto Historico e Geografico de Goias, 1943. (Essay o twórczości Adama Mickiewicza). Ilustracje w tekście.

ILUSTROWANY KALENDARZ I SKOROWIDZ HANDLOWY NOWEGO ŚWIATA NA ROK 1953. Polish American Year Book and Classified Directory. Wydany przez „Nowy Świat", New York 1953. Stron 276 i ilustr. okładka. Ilustracje w tekście.

BEZINTERESOWNA PRZYJAŹŃ 3 D. S. K. (Dla zainteresowanych opieką w 3 DSK i SBSK). (Organ Samopomocy koleżeńskiej Związku b. Żołnierzy 3 Dywizji Strzelców Karpackich). Rok I, nr. 1. Londyn, 5 kwietnia 1953. Str. 12.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres Redakcji i administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W. 2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 12 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja nadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal also Money orderam względnie czekami bankowymi „c r o s s e d" (//), wystawionych na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1, w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Prenumerata zagraniczna: ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półrocznie 52 pesos. Przedstawicielstwo „Libreria Polaca", Av. Leeandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA miesięcznie 30 frs., kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: E. Kulakowski, 101, Augusta Lambiotte, Bruxelles 3. FRANCJA: miesięcznie 180 frs., kwartalnie 540 frs. Przedstawicielstwo: „Libella" Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. — NIEMCY: miesięcznie 260 DM. Przedstawicielstwo mają „Informacja Prasowa", 22) Quakenbrück, Shiphorst 2 i St. Mikiciuk, (13 B) München 54, Seehamerstr 4, Bar. 16 B/2 — SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas, Section Suisse Case Postale 19, Fribourg 3. — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski Anggatan 1c, Lund Sverige, Sweden. — U.S.A.: kwartalnie pocztą zwykłą 2 $, pocztą lotniczą 5 $. Przedstawiciele: 1) Mrs. J. Stojanowska, 83, East 22-nd Street Bayonne, N. J. 2) Gryf Publication, 808, Wager st. Utica, 3) Bagiński, 5050, Cass Avenue, Detroit 2, Michigan, U.S.A.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12 Praed Mews, London, W. 2. Tel: PAD 9734